

PIOTR WĘCOWSKI (WARSZAWA)

ORCID: 0000-0003-1485-5563

## Aleksander Gieysztor w oczach własnych

Romanowi Michałowskiemu,  
uczniowi Profesora,  
z okazji jubileuszu

**Słowa kluczowe:** Aleksander Gieysztor, historiografia, historycy, egodokument

**Keywords:** Aleksander Gieysztor, historiography, historians, ego-document

**Abstract:** This article presents the figure and views of Aleksander Gieysztor (1916–1999), one of the most important historians of the twentieth century. The text is based on his own statements (printed and non-printed, especially letters).

Jednym z bliskich przyjaciół Aleksandra Gieysztor i Gerarda Labudy był, także urodzony w 1916 r., Witold Kula. W pięknej książce *Rozważania o historii* przytoczył on obiegową opinię, że „zasadniczy zrąb faktów historycznych jest znany”. Polemizując z tym, stwierdził, że „można by zgodzić się z tą tezą pod warunkiem uzupełnienia jej słowami: <w tradycyjnym zakresie nauki historycznej>. W tradycyjnym zakresie geograficznym, chronologicznym i rzeczowym”<sup>1</sup>.

W przypadku biografii A. Gieysztor znane są zasadnicze fakty z jego życia. Urodził się w Moskwie w 1916 r., od 1921 r. mieszkał w Warszawie, uczęszczał do gimnazjum Ludwika Lorentza (matura 1933), studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem przede wszystkim Marcelego Handelsmana (magisterium 1937), brał czynny udział w kampanii wrześniowej, a później działał w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, po wojnie był profe-

---

<sup>1</sup> W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, s. 21.

sorem UW, kierownikiem Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego (1949–1953), dyrektorem Instytutu Historycznego UW (1955–1975), pierwszym dyrektorem Zamku Królewskiego w Warszawie (1980–1991), prezesem Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych (1980–1985), dwukrotnym prezesem PAN (1980–1983, 1990–1992), członkiem wielu towarzystw naukowych, doktorem honoris causa sześciu zagranicznych i trzech polskich uniwersytetów. To jest „zasadniczy zrąb faktów historycznych” dotyczących A. Gieysztor. Do tych faktów dalsze badania dodadzą na pewno wiele szczegółów i o wiele lepiej oświetlą poszczególne elementy jego biografii<sup>2</sup>.

Najmniej wiemy o poglądach samego Gieysztor i jego spojrzeniu na swoją drogę życiową, na dokonywane przez siebie wybory, na swoją twórczość i działalność. W artykule chciałbym oddać głos samemu bohaterowi, starając się pokazać, jakie etapy w życiu jemu samemu wydawały się ważne<sup>3</sup>. Nie będzie to więc skrócona biografia, lecz tekst, który można by nazwać „wspomnieniowym”. Staralem się bowiem pozbierać okruchy wspomnień i opowieści Profesora i ułożyć z nich jego „autoportret”. Próbowałem odtworzyć, jak patrzył na swoją biografię, jak oceniał swoją aktywność, jak przedstawiał swoje cechy, dążenia i cele. Chciałem zobaczyć „Aleksandra Gieysztor w oczach własnych”, nawiązując do tytułu jednego z jego tekstów<sup>4</sup>.

Plan taki może wydawać się niemożliwy do zrealizowania. Według zgodnej opinii wielu współpracowników, uczniów lub znajomych Gieysztor stronił od zwierzeń. Był typem introwertyka, który rzadko odsłaniał swoje myśli i opinie. Był małowymny i powściągliwy w ujawnianiu swoich uczuć. Mimo nalegań nie zdecydował się na pisanie wspomnień. W jednym z wywiadów stwierdził nawet: „historykowi nie przystoi mówić o sobie”<sup>5</sup>. Ci, którzy się z nim zetknęli, pamiętają, że często wybierał żart lub milczenie jako broń przed odsłanianiem swoich myśli. To prawda. Mimo to

<sup>2</sup> Na temat A. Gieysztor zob. *Aleksander Gieysztor. Człowiek i dzieło*, red. M. Koczerska, P. Węcowski, Warszawa 2016; *Aleksander Gieysztor w pamięci i badaniach historycznych*, red. A. Kulecka, Warszawa 2017; R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001; M. Koczerska, *Aleksander Gieysztor 17 VII 1916–9 II 1999. Szkic biograficzny*, *Studia Źródłoznawcze* 37 (2000), s. 3–12, a także dwa tomy czasopism, w których znajdują się artykuły poświęcone Profesorowi: *Nauka* 1999, nr 3; *Przeł. Hist.* 91 (2000), z. 1.

<sup>3</sup> Artykuł niniejszy jest zapowiedzią osobnej książki pod roboczym tytułem *Autoportret historyka. Aleksandra Gieysztor portret własny*.

<sup>4</sup> A. Gieysztor, *Polski Homo mediaevalis w oczach własnych*, [w:] *Polaków portret własny*, Kraków 1979, s. 19–31.

<sup>5</sup> Wywiad: *O szkolnych wspomnieniach, o tym, jak historia wkracza w życie i o leniwym chłopcu kredensowym*, *Płomyk*, 25 I 1972, nr 2, s. 43.

udało mi się znaleźć liczne wypowiedzi, w których wspominał swoje życie. Obszer-  
na kwerenda pokazała, że – wbrew pozorom – Gieysztor wielokrotnie wypowiadał  
się na temat swojej biografii. Jak żartobliwie napisał w niedrukowanym wywiadzie:  
„tych spod znaku Raka [Gieysztor urodził się 17 lipca – P.W.] uważa się za intro-  
wertyków, co niechętnie przychodzą na spowiedź powszechną, a jeżeli jej już trzeba  
dokonać, to nie w rozmowie, ale we wspomnieniach spisanych możliwie późno  
i z namysłem. Niech więc nie liczy dociekliwa Rozmówczyni na efektowne epizody  
przeżyć i introspekcji. Jeżeli rozmówca godzi się na uchylenie rąbka kotary wielu  
dziesięcioleci, to przede wszystkim dlatego, że i zasłona już dostatecznie gruba i rą-  
bek ledwo odstaje”<sup>6</sup>.

Była jednak granica, której publicznie nie przekraczał – sprawy osobiste i uczu-  
ciowe. Mówiąc o moskiewskich korzeniach, stwierdził: „Moskwa sprzed półwiecza  
jest więc tak osobistą własnością, że trudno z niej się spowiadać”<sup>7</sup>. Kiedy indziej,  
wspominając gimnazjum i swój rozwój intelektualny, mówił: „widzę nawet w tym  
opóźnienie w emocjach, które nadeszły dopiero w dobie uniwersyteckiej, a które  
tak interesują Rozmówczynię”. Od razu jednak dodał: „nie wydaje mi się jednak  
właściwe zaspokajać jej ciekawości, zwłaszcza, że w sferze pierwszej miłości nie jest  
się jedynym właścicielem o niej pamięci”<sup>8</sup>. Także i w tym artykule sprawy rodzinne,  
osobiste i uczuciowe pozostaną w ukryciu.

Podstawą moich rozważań będą wypowiedzi autobiograficzne Gieysztora. Niektóre  
z nich były drukowane, inne spoczywają w rękopisie, w jego spuściźnie w archiwum  
PAN w Warszawie<sup>9</sup>. Wykorzystałem także wypowiedzi samego Gieysztora, kierowane  
do Roberta Jarockiego. Przez wiele lat dziennikarz ten spotykał się z uczonym i na-  
grywał wywiad rzekę. Ostatecznie do przygotowania tej rozmowy nie doszło, a zaledwie  
fragmenty wypowiedzi R. Jarocki przytoczył w książce *Opowieść o Aleksandrze  
Gieysztorze*<sup>10</sup>. Inną podstawą niniejszego artykułu i szukania autobiograficznych infor-  
macji była obfita korespondencja uczonego. Zaledwie drobny jej wybór (212 listów

<sup>6</sup> Warszawa, Archiwum Polskiej Akademii Nauk [dalej jako: A PAN], III-352, J. 1105, s. 5; zob. tamże, s. 16.

<sup>7</sup> A. Gieysztor, *Przez okulary historyka*, [w:] *Spotkania z Moskwą*, Warszawa 1979, s. 135.

<sup>8</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1105, s. 8.

<sup>9</sup> H. Szymczyk z zespołem, *Spuścizna Aleksandra Gieysztora (1916–1999) w zbiorach Archiwum Polskiej Akademii Nauk*, Warszawa 2016.

<sup>10</sup> Zob. przyp. 2. Kilka kaset magnetofonowych zostało mi w 2015 r. przekazane przez spadkobierców dziennikarza.

do różnych adresatów) został opublikowany<sup>11</sup>. Tymczasem w zbiorach 13 archiwów i bibliotek polskich, od Wejherowa, przez Toruń, Poznań, Kraków, Warszawę, Tyniec, po Jędrzejów, udało mi się dotrzeć do ok. 1500 listów Gieysztor. W przyszłości chciałbym wydać większy wybór owej korespondencji, razem z listami kierowanymi do niego. A. Gieysztor zdawał sobie sprawę z wagi korespondencji i troskliwie ją przechowywał. Być może z czasów studenckich praktyk w Archiwum Głównym pozostał w nim niemal nabożny stosunek do zabytków przeszłości, w tym do przechowywania świadectw pisanych. Potwierdzeniem tego może być jego żartobliwa wypowiedź w liście do Brygidy Kürbisówny z czerwca 1956 r. Przesyłając jej jakieś pismo, nawiązał do pewnej kolekcji archiwalnej w Paryżu, stwierdzając: „[proszę] pismo zatrzymać, jeśli łaska, w papierach naukowych Collection Kürbisówna. Znam taką: Collection Baluze, co tam radości bobrowania po korespondencji erudyty XVII w., a co za radość dla potomnych w XXI w. będzie z naszej [korespondencji]! Ha”<sup>12</sup>.

Jak wspomniałem, Aleksander Gieysztor urodził się w Moskwie w 1916 r. Uczony nawiązywał niekiedy do miejsca urodzenia, jak choćby pisząc we wrześniu 1971 r. do G. Labudy z Moskwy, gdzie przebywał na dwumiesięcznych wykładach: „wiele serdeczności z przydługiego pobytu w miejscu mojego urodzenia, co budzi we mnie uczucia poliwalentne”<sup>13</sup>. Pod koniec lat siedemdziesiątych podsumował swoje wידzenie Moskwy przez pryzmat miejsca urodzenia:

należę do dość rzadkiego rodzaju moskwiczów: urodzony w Moskwie, od czwartego roku życia związałem się z Warszawą. Stąd w mojej wizji Moskwy tkwi jakaś warstwa kraju lat dziecinnych, znana co prawda więcej z opowiadań domowych niż prawdziwie przeżyta, a jeśli rzeczywiście doznana, to w płaszczyźnie pierwszych ludzkich kontaktów dziecka z jego otoczeniem. Owa Moskwa sprzed półwiecza jest więc tak osobistą własnością, że trudno z niej się spowiadać. Mogę tylko wyznać, że pozostaje nadal odniesieniem tego wszystkiego, co doznaję w Moskwie od wznowionych do niej w 1955 r. podróży<sup>14</sup>.

Do Warszawy mały Oleś (jak mówili do niego najbliżsi) wraz z rodziną przybył dopiero w 1921 r. Po opuszczeniu Moskwy, przez wiele miesięcy przed przyjazdem do Warszawy wraz z mamą przebywał w rodzinnej wsi Gieysztorów – Płaskowi-

<sup>11</sup> *Listy A. Gieysztor* (wybór), wyd. P. Węcowski, [w:] *A. Gieysztor. Człowiek i dzieło*, s. 347–583, nr 1–212.

<sup>12</sup> Poznań, A PAN, P. II-19,teczka I/b, nlb.

<sup>13</sup> *Listy A. Gieysztor*, s. 471, nr 33 (117).

<sup>14</sup> A. Gieysztor, *Przez okulary historyka*, s. 135.

czach, w zachodniej części guberni mińskiej (obecnie na Białorusi). Tradycje domowe, wschodnie, a dokładniej litewskie, były dla Gieysztora bardzo ważne. Co prawda rzadko dawał temu publiczny wyraz, ale już w 1960 r. w żartobliwym wywiadzie na jedno z pytań dziennikarki, wykręcając się od odpowiedzi, stwierdził: „Jak moje nazwisko wskazuje, ma pani do czynienia z upartym Litwinem”<sup>15</sup>. Na swoje litewskie korzenie coraz bardziej zwracał uwagę pod koniec życia. Pisał do G. Labudy w 1995 r.: „przeczytałem arcyciekawą autobiografię i Twoje wyznanie wiary w małą (ale jaką!) Ojczyznę. Są to sprawy, które dojrzewają w nas z wiekiem, choć przesłanki są, rzecz jasna, w wieku dojrzewania. Mnie się odezwała «litewskość» odziedziczona po ojcu i żywo zajmuje mnie Wielkie Księstwo”<sup>16</sup>. Dwa lata później, komentując kaszubskie prace Labudy, dodał: „potrzeba tożsamości jest właściwie zagadkowa, ale emocja i intelekt działają tu razem, jakby w instynkcie (a może jeszcze stadnej samoobrony gatunkowej!?), we mnie obudził się duch białorusko-litewski”<sup>17</sup>.

Przywiązania do litewskich tradycji rodzinnych najpełniej widać w gromadzonej przez wiele lat kartotece i fiszkach dotyczących genealogii Gieysztorów z Płaskowicz. Kartoteka ta powstawała przez wiele lat, a jej podstawą była resztką archiwum rodzinnego tej linii Gieysztorów. Założono je jeszcze w XIX w., a w 1921 r. zostało przywiezione przez Aleksandra seniora z Moskwy do Warszawy. Archiwum to – jak wspominał Profesor – „przechowane pod węglem, w piwnicy domu przy ul. Wilczej 8, przetrwało nie bez strat Powstanie 1944 r. Pozbierane ponownie w lutym 1945 r. przez Aleksandra [ojca Profesora – P.W.], przeszło do jego syna Aleksandra”<sup>18</sup>. Ważne było dla Gieysztora uzupełnianie zbiorów genealogicznych. W 1982 r., korzystając z tego, że Labuda przebywał wtedy na stypendium w Berlinie Zachodnim, Gieysztor prosił go o odpis z archiwum z pewnego źródła rękopiśmiennego, „gdzie po raz pierwszy występuje moje nazwisko jako imię Geystorre”<sup>19</sup>. Wielokrotnie też dziękował różnym osobom za wypisy źródłowe dotyczące litewskich przodków. Kartoteka ta posłużyła do zestawienia monografii, która ukazała się już po jego

<sup>15</sup> Wywiady „Kulis”: *Od Dąbrówki do „Sireny”*, Kulisy „Expressu Wieczornego”, 24 VII 1960, nr 30, s. 3.

<sup>16</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 480, nr 43 (127).

<sup>17</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1126, k. 9.

<sup>18</sup> A. Gieysztor, *Gieysztorowie z Płaskowicz*, Roczniki Polskiego Towarzystwa Heraldycznego 5/16 (2001), s. 92. Jak ważne było dla niego to archiwum, świadczy fragment listu do żony, pisany z oflagu, 12 XI 1944 r. „staracie się coś z Wilczej wydobyć? Żałowałbym tylko archiwum rodzinnego dla Jędrka”, Warszawa, A PAN, III-352, J. 1106, nlb.

<sup>19</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 478, nr 39 (123).

śmierci, w opracowaniu Stefana K. Kuczyńskiego<sup>20</sup>. Jest to opracowanie linii Gieysztorów z Płaskowicz w województwie nowogrodzkim, poczynszy od XVII w. aż do czasów współczesnych. Opracowanie to jest zrobione z zachowaniem wszelkich prawideł metody historycznej i genealogicznej, bez jakiegokolwiek nuty snobizmu. Jedynie przy opisie wsi i folwarku Płaskowicze A. Gieysztor pozwolił sobie na emocjonalny komentarz: „z ubiegłych wieków ocalało w tym krajobrazie najwięcej rzeźby terenu. Zapamiętany więc z wczesnego dzieciństwa autora tych słów nocny świst susłów spoza wyniesienia na wschód od dworu i drogi należy tylko do wspomnień: także suslików (tak z białoruska) już tu od dawna nie ma”<sup>21</sup>.

W wypowiedzi autobiograficznej o dzieciństwie wspominał pierwszy pobyt w rodzinnym gnieździe w 1921 r.:

pierwsze zetknięcie się z ziemią przodków, i to w najdosłowniejszym sensie, bo Płaskowicze widziały moich naddziadków [sic] od dwóch i pół wieku, zapisało się sugestywnie, że aż dziwię się dziś liczbie zapamiętanych tak wcześnie obrazów ze skromnego drewnianego domu pachnącego świeżym drewnem [...], z łąk jakby lekko podmokłych, z wypraw do pobliskich lasów [...] gdzie stary leśniczy pokazał ku mojemu zachwytowi, jak się krzesze ogień z hubki i skalki umieszczonej na jego mundurowym akselbancie<sup>22</sup>.

Cytat ten nie tylko pokazuje nutę nostalgii za czasami dzieciństwa, lecz także odsłania wyczuwanie Gieysztora na przyrodę. Widać to także w innych wypowiedziach dotyczących młodości. Opisując mieszkanie w 1921 r. w Wołominku pod Warszawą, wspominał m.in.: „szło się przez pola, gdzie harcowały skowronki”<sup>23</sup>. Pamiętał, że na Żoliborzu (gdzie przez jakiś czas przed wojną mieszkał) „drzewa dopiero sadzono i dzisiejszy park Traugutta przy pl. Komuny, wówczas [i teraz – P.W.] pl. Wilsona – to były jeszcze chude drzewka”. Także opowiadając o gimnazjum, przypominał sobie, że „w fosach fortu Dąbrowskiego na skraju Czerniakowa nasz nauczyciel przyrody dr Karol Lewicki kazał nam łowić kijanki”<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> A. Gieysztor, *Gieysztorowie z Płaskowicz*, s. 75–124.

<sup>21</sup> Tamże, s. 90.

<sup>22</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1105, s. 1.

<sup>23</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 21.

<sup>24</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1115, s. 23–24. Fragmenty wywiadu, które ostatecznie nie zostały włączone do wersji drukowanej, [w:] *Nauka jako służba. W 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy naukowej prof. Aleksandra Gieysztora* [rozmowa A. Gieysztor z M. Koczerską], *Kronika Warszawy* 7 (1985), nr 3–4, s. 115–133.



Postać pana od przyrody przenosi nas od pagórków leśnych i od łąk zielonych do męskiego gimnazjum im. Ludwika Lorentza przy ulicy Brackiej, do którego Gieysztor chodził w latach 1924–1933. Do tych czasów wracał pamięcią wielokrotnie i z dużą nostalgią<sup>25</sup>. Do końca życia utrzymywał bliskie kontakty z przyjaciółmi z gimnazjum. Sentymentem darzył też dawnych nauczycieli. Po ponad czterdziestu latach, w 1973 r., pisał do swojego nauczyciela języka niemieckiego, pisarza Stanisława Helsztyńskiego: „dobrze pomyśleć, że było się w takiej szkole i takich miało pierwszych Mistrzów jak Drogi Pan Profesor”<sup>26</sup>. Wiele zawdzięczał nauczycielowi historii Czesławowi Pawłowskiemu. W jednym z wywiadów stwierdzał, że „w dużej mierze przyczynił się [on do tego], że zostałem historykiem”. Także R. Jarockiemu wyznał, że na wybór historii wpłynął „pośrednio znakomity nauczyciel historii [...] Czesław Pawłowski, który świetnie prowadził lekcje z historii i moje nią zainteresowanie dyskretnie podsycal”<sup>27</sup>.

W ramiona Klio pchnęły Gieysztora także książki. Młody Oleś pochłaniał je wtedy z ogromną pasją i intensywnością. Jak stwierdzał w ankiecie (auto)biograficznej: „pierwszą miłością wyniesioną z tej szkoły [gimnazjum – P.W.] i tam praktykowaną była miłość książki, pasja lektury”<sup>28</sup>. Opowiadał też: „Czytałem dużo [...] pochłaniając coraz to nowe książki. Świat słowa drukowanego był moim żywiołem. Do pewnego stopnia było to ze szkodą dla mego rozwoju fizycznego. Książki zastępowały mi wszystko”<sup>29</sup>. Jedna książka okazała się szczególnie ważna:

w przedostatniej klasie przeczytałem, znaną w dobrej warszawskiej bibliotece szkolnej [czyli w gimnazjum Lorentza – P.W.] książkę, która ostatecznie mi rozstrzygnęła wybór studiów. Był to *Ród Awdanów w wiekach średnich* Władysława Semkowicza [...] dzieło nasyconej erudycji badawczej i odważnej wyobraźni mediewistycznej, chłonałem z przejęciem, z rosnącą decyzją zostania historykiem i to na pewno średniowiecznikiem<sup>30</sup>.

<sup>25</sup> Obszerne wypowiedzi A. Gieysztora o gimnazjum, zob. R. Jarocki, *Opowieść*, s. 36–43.

<sup>26</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 385, nr 1 (32).

<sup>27</sup> Wywiad: *O szkolnych wspomnieniach*, s. 42; R. Jarocki, *Opowieść*, s. 43. Zob. też Warszawa, A PAN, III-352, J. 1105, s. 6.

<sup>28</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1105, s. 7.

<sup>29</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 42.

<sup>30</sup> *Wystąpienie prof. dra Aleksandra Gieysztora*, [w:] *Aleksander Gieysztor, doctor honoris causa Universitatis Jagiellonensis*, Kraków 1996, s. 15. Na rolę tej książki zwracał uwagę także [w:] *Nauka jako służba*, s. 130.

Na wybór studiów historycznych miały wpływ także rodzinne (a później samotne) spacerunki po Warszawie, zwiedzanie jej zabytków i chłonięcie jej historii<sup>31</sup>. Znaczenie miało też archiwum domowe Gieysztorów z papierami sięgającymi XVII w., o którym już była mowa. Jak przyznawał przyszły historyk, na nim „uczyłem się czytać dawne pismo”<sup>32</sup>. Można więc i do niego odnieść słowa, które napisał o Manteufflu: „ukształtowanie osobowości sięga we wczesne czasy środowiska rodzinnego; uformowanie się historyka czasem w części już o nie zahacza”<sup>33</sup>.

Czasy studiowania historii w Instytucie Historycznym (1933–1937) – to okres, do którego z sentymentem wracał przez całe życie: „okres studiów, tylko czteroletni, wspominam jako czas dość długi – czas wypełniony”<sup>34</sup>. Był to czas, na który patrzył nie tylko przez pryzmat kształtowania się jako historyka i jako człowieka, ale także przez pryzmat zawierania przyjaźni i znajomości na całe życie (w tym z przyszłą żoną, Ireną Czarnecką).

Do końca życia zachował w pamięci swych uniwersyteckich mistrzów: Marcellego Handelsmana, Stanisława Kętrzyńskiego i Tadeusza Manteuffla. Osobą, która „odkryła” młodego studenta był właśnie Manteuffel. Na pierwszym roku Gieysztor chodził m.in. na jego proseminarium. Jak wspominał: „bardzo wiele mi [ono] dało w zakresie podstaw filologicznych i metodycznych, wprowadzając w średniowiecze zachodnioeuropejskie, z którym nie miałem dotychczas do czynienia”<sup>35</sup>. Zdolny student od razu zwrócił uwagę Manteuffla, który – ponieważ nie miał jeszcze prawa do własnego seminarium – na drugim roku (w roku akademickim 1934/1935) skierował Gieysztor na seminarium swojego mistrza – Handelsmana. Podczas studiów Manteuffel wskazywał Gieysztorowi drogę (choćby namawiając do rezygnacji ze studiów na historii sztuki i do pełnego poświęcenia się studiom historycznym), namówił do podjęcia praktyki archiwalnej w Archiwum Głównym, on wreszcie skierował Gieysztor na wyjazd do Paryża i załatwiał nań stypendium. Jak pisał Gieysztor w nekrologu Manteuffla, myśląc zapewne także o jego opiece nad sobą, „ze stosunku, który go łączył ze swym profesorem [Handelsmanem – P.W.] wywodzi się jego wła-

<sup>31</sup> „Bakcyle historii pochodzą [...] z tego, co Warszawa swoją przeszłością i swoją ówczesną kulturą mogła wnieść w [moją – P.W.] świeżą wrażliwość” – mówił Gieysztor w 1985 r., Warszawa, A PAN, III-352, J. 1115, s. 24. Zob. tamże, J. 1105, s. 7.

<sup>32</sup> Tamże, s. 25.

<sup>33</sup> A. Gieysztor, *Historyk wobec historii i swego czasu. Tadeusz Manteuffel (1902–1970)*, Kronika Warszawy 2 (1980), nr 2, s. 104.

<sup>34</sup> *Nauka jako służba*, s. 118.

<sup>35</sup> Tamże, s. 130.



sna koncepcja stosunku do uczniów, troskliwość na co dzień i starania o ich możliwości rozwojowe, a jednocześnie zachęcanie do dyskusji”<sup>36</sup>. Różnica wieku między Gieysztozem a Manteufflem nie była zbyt duża (14 lat). Dzięki temu od końca lat czterdziestych ich relacja stała się partnerska i przyjacielska. Żartobliwie, ale bez złośliwości, czasami nazywał Manteuffla wice-Handelsmanem, a niekiedy Żelaznym Kanclerzem. Mimo bliskich relacji istniał między nimi pewien dystans. Gieysztor nie czuł się równorzędnym partnerem, lecz uczniem i młodszym współpracownikiem. Wciąż traktował Manteuffla jako mentora i nauczyciela. Wyrazem takiego stosunku były słowa pisane dziesięć lat po śmierci uczonego:

są zmarli, którzy w odczuciu żywych nie odeszli całkowicie, lecz należą nadal do współczesności tych, co pozostali, którzy czują ich obecność jakby na co dzień, a zwłaszcza wtedy, gdy staje problem domagający się głębszej refleksji i właściwego działania. Samoczynnie pojawia się wtedy pytanie, co o tym sądziłby ten, którego zagadnąć już nie można, a którego zdanie przydałoby się jako szczególnie ważne lub rozstrzygające wątpliwości. Historycy warszawscy tak właśnie myślał od lat dziesięciu o Tadeuszu Manteufflu<sup>37</sup>.

Zupełnie inne relacje łączyły Gieysztor z Handelsmanem. Jak sądzę, stosunek wybitnego historyka do młodego studenta się zmieniał. Początkowo Handelsman podchodził do Gieysztor jak do „przybranego” ucznia, podkreślając, że jest jego tymczasowym opiekunem, „w zastępstwie” Manteuffla<sup>38</sup>. Traktował więc Gieysztor bardziej jako naukowego wnuka, a nie syna<sup>39</sup>. Szybko jednak między Handelsmanem a młodym studentem, a także jego narzeczoną (i wkrótce żoną) Ireną Czarnecką, wytworzyły się bardzo bliskie więzi. Profesor wspierał ich i ułatwiał start w doro-

<sup>36</sup> Kwart. Hist. 78 (1971), nr 2, s. 512.

<sup>37</sup> A. Gieysztor, *Historyk wobec historii*, s. 103.

<sup>38</sup> Handelsman pisał do Manteuffla o Gieysztorze: „jest to Twój uczeń – na doksztalcaniu u mnie”, Warszawa, A PAN, III-192, J. 127, k. 172; zob. tamże, J. 119, s. 42–43.

<sup>39</sup> „Na tle Gieysztor” w 1935 r. doszło do konfliktu między Handelsmanem a Manteufflem (być może jedyne w ich relacjach). Ten pierwszy nie uważał za słuszne posyłania studenta II roku na praktykę archiwalną. Pisał do Manteuffla: „Ja bym go w ogóle do archiwum nie oddawał, a w każdym razie nie pozwolił mu przerywać obecnie intensywnych studiów uniwersyteckich – praktycznymi zajęciami. Przecież ma dane na naukowca, powinien odbyć cały trzyletni kurs zupełnie i wyłącznie poświęcony nauce. Chodzi o to, ażeby w nim w pełni skrzepla świadomość naukowa, i dopiero potem zajęcia zawodowe – nawet w okresie przygotowań do doktoratu – nie szkodzi, lecz umacnia człowieka”, tamże, J. 127, k. 172–172v. Ostatecznie jednak, wbrew sobie, Handelsman ustąpił Manteufflowi, szerzej o tym zob. P. Węcowski, *Przedwojenne listy Aleksandra i Ireny Gieysztorów do Marcellego Handelsmana*, Kwart. Hist. 127 (2020), nr 3, s. 98–99.

słe życie naukowe. Wzruszającym świadectwem stosunku Handeslmana do obojga Gieysztorów jest list przekazany Irenie w dniu wyjazdu małżonków do Paryża, w którym m.in. życzył im, „ażebyście zaszli wysoko – a nie mam wątpliwości, że się tak stanie – z najmniejszymi ofiarami z własnego ja, z najmniejszymi kompromisami”<sup>40</sup>. Dla Gieysztor Handeslman był mistrzem i autorytetem, w przedwojennych listach do rodziców i przyjaciół nazywał go zawsze jednym słowem – „Profesor”. Gieysztor był zachwycony Handeslmanem: „zarówno osobowość profesora, jak jego niewątpliwe talenty interpretacyjne oraz nie mniejsze talenty dydaktyczne pochłonęły mnie całkowicie”<sup>41</sup>. Wspominał, że mistrz

narzucał uczniom nie lada wymagania począwszy od pogłębionej znajomości łaciny w ogóle, a terminologii średniowiecznej w szczególności i czytania od razu w paru językach obcych nie tylko klasyków, ale i czasopiśmiennictwa historycznego [...] Domagał się szerokiej kultury historycznej od swych seminarzystów i pomagał wydatnie w jej zdobywaniu dzięki swej bogatej i asocjacyjnej pamięci, dzięki dbałości i trosce o każdego ze swych uczniów, o ich potrzeby umysłowe i materialne, o ich debiuty w druku, którym nie szczędził poprawek jeszcze w korekcie<sup>42</sup>.

Pod kierunkiem Handeslmana Gieysztor napisał pracę magisterską pt. „Władza Karola Wielkiego w opinii współczesnych”, którą obronił w 1937 r. On też formalnie kierował Gieysztor na stypendia do Paryża – najpierw w 1937 r., a później do École des Chartes w latach 1938–1939, ułatwiając mu kontakty na miejscu<sup>43</sup>. Z Paryża młody elew słał szczegółowe listy z informacjami o szkole, o pracach swoich i żony, o znajomych, ale także o wycieczkach po Paryżu i Francji czy o nastrojach przedwojennych w mieście<sup>44</sup>. Podczas wojny Gieysztor spotykał się z mistrzem, ukrywającym

<sup>40</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1317, k. 43 (druk w: R. Jarocki, *Opowieść*, s. 62 – z błędami w odczycie).

<sup>41</sup> *Nauka jako służba*, s. 131.

<sup>42</sup> A. Gieysztor, *Posłowie*, [w:] M. Handeslman, *Średniowiecze polskie i powszechne. Wybór pism*, Warszawa 1966, s. 353–354.

<sup>43</sup> Kilka dni po przyjeździe do Paryża w październiku 1938 r. pisał rodzicom „dziś idę na rozmowę z dyrektorem tej szkoły [École des Chartes – P.W.], który chce mnie widzieć (skutek biletu Handeslmana)”, Warszawa, A PAN, III-352, J. 1307, k. 18v. Por. list Handeslmana do paryskiego przyjaciela: „listem tym pozwalam sobie polecić Twej szczególniejszej opiece moich uczniów, Irenę i Aleksandra Gieysztorów. Oboje są bardzo zdolni i pracowici”, M. Willaume, *Listy Marceliego Handeslmana do Zygmunta Lubicz-Zaleskiego (1911–1939)*, Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 2 (1993), s. 233 (16 X 1938).

<sup>44</sup> P. Węcowski, *Przedwojenne listy*, s. 95–129.

się pod Warszawą. O tym epizodzie wojennej działalności Gieysztor dowiadujemy się z listów wdowy, Jadwigi Handelsmanowej<sup>45</sup>. Nasz bohater czuł się w pewnym sensie spadkobiercą Handelsmana i dbał o jego naukowy dorobek. Zatrzaszczył się o wydanie jego pism wybranych, a także kilkakrotnie pisał o swoim mistrzu.

Trzecim mistrzem uniwersyteckim młodego studenta był Stanisław Kętrzyński, choć wydaje mi się, że bliższe relacje między nimi nawiązały się dopiero po studiach. Gieysztor chodził na zajęcia, w tym na seminarium Kętrzyńskiego (na jednym z wykładów będąc zresztą jedynym słuchaczem). O seminarium jego i Handelsmana mówił, jako o tych „które mnie uformowały”<sup>46</sup>. Studenckie zainteresowanie naukami pomocniczymi, w tym paleografią, wiązać należy zarówno z praktykami archiwalnymi Gieysztor w Archiwum Głównym i kontaktami z Jadwigą Karwasińską i Adamem Wolffem, jak i z zajęciami paleograficznymi w Archiwum Głównym z Janem Karolem Kochanowskim, ale także z wpływem Kętrzyńskiego<sup>47</sup>. Pierwsze drukowane teksty Gieysztor, publikowane jeszcze na studiach, pochodziły z seminarium Kętrzyńskiego. Debiutem młodego studenta trzeciego roku była edycja dwóch dokumentów Kazimierza Wielkiego. Na początku opracowania autor zaznaczył, że „praca niniejsza powstała na seminarium Pana Prof. Dra Stanisława Kętrzyńskiego, któremu za inicjatywę, udzielenie mi obszernych materiałów i liczne wskazówki składam serdeczne podziękowanie”<sup>48</sup>. Drogą naukową Kętrzyńskiego szedł także podczas studiów paryskich. Już wtedy – jak pisał Gieysztor Manteufflowi – „wynikałoby z jego [Kętrzyńskiego] listu, że życzyłby [sobie], żeby to z jego seminarium była praca”<sup>49</sup>. Gieysztor darzył Kętrzyńskiego ogromnym szacunkiem<sup>50</sup>. Bliższe relacje między nimi zostały nawiązane chyba jednak dopiero podczas wojny. Wtedy to młody histo-

<sup>45</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1169, k. 56, 57 (1952 r.), 65v (1959 r.).

<sup>46</sup> *Wystąpienie prof. dra Aleksandra Gieysztor, s. 16.*

<sup>47</sup> A. Gieysztor, *Nauki dające poznawać źródła historyczne w Uniwersytecie Warszawskim, [w:] Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii*, red. M. Rokosz, Kraków 1995, s. 31–32.

<sup>48</sup> Tenże, *Dwa dokumenty Kazimierza Wielkiego z lat 1336 i 1342*, Miesięcznik Heraldyczny 15 (1936), nr 7–8, s. 102. W rękopisie dedykacja ta brzmiała trochę inaczej: „praca niniejsza powstała z inicjatywy i na seminarium Pana Prof. Dra Stanisława Kętrzyńskiego, któremu autor składa gorące podziękowania za udzielenie części swych materiałów, notat, fotokopii, faksymiliów i życzliwe uwagi w trakcie jej pisania”, Warszawa, A PAN, III-352, J. 7, k. 2.

<sup>49</sup> *Listy A. Gieysztor, s. 503, nr 2 (149).*

<sup>50</sup> Pisząc z Paryża do rodziców, że otrzymał list od Kętrzyńskiego, dodał: „schowałem go do naszej serii autografów wielkich ludzi z Profesorem [czyli Handelsmanem – P.W.] i Halphenem na czele”, Warszawa, A PAN, III-352, J. 1307, k. 21.

ryk bywał na posiedzeniach Towarzystwa Miłośników Historii, które odbywały się co miesiąc konspiracyjnie w mieszkaniu Kętrzyńskiego. Jak wspominał Gieysztor,

głęboka znajomość ludzi i ich słabości, ich rozumienie, ale nie pobłażanie, mądre spojrzenie na sytuację kraju i jego przyszłość, wierność nauce i odwaga osobista – wszystko to sprawiało, że dom na Tamce i jego gospodarz stawali się autorytetem, do którego szło się w potrzebie i w wątpliwościach po radę, zawsze rozsądną, i wskazówkę, zawsze delikatną w formie, a stanowczą w swej istocie [...] Godziny spędzane na Tamce zaliczali historycy warszawscy do najcenniejszych chwil wyrzanych czarnej nocy okupacyjnej<sup>51</sup>.

Kętrzyński skłonił Gieysztor do kontynuowania badań nad encykliką Sergiusza IV i stał się promotorem pracy doktorskiej, obronionej przez młodego historyka w 1942 r. Po wojnie Gieysztor radził się go w wielu sprawach, także związanych z procedurą habilitacyjną i planami naukowymi<sup>52</sup>. W uroczystościach żałobnych po śmierci Kętrzyńskiego Gieysztor mówił o zmarłym:

nie udzielał swej wiedzy i doświadczenia łatwo. Stawiał wysokie wymagania już u wstępu studiów, podwyższając je z rozwojem własnej pracy studenta, doktoranta i habilitanta. Uczył [...] traktując najmłodszych nawet kandydatów jako odpowiedzialnych za każde słowo pisane pracownikom nauk naukowych, dopuszczając przy tym od razu do swojego warsztatu nauk pomocniczych<sup>53</sup>.

Po śmierci Kętrzyńskiego Gieysztor czuł się w obowiązku dbać o losy jego dorobku naukowego. W 1961 r. doprowadził do wydania jego pism wybranych, choć – jak przyznawał Labudzie – był to „raczej dług wstecz niż perspektywa przydatności, ale będą ludzie jego Mieszka I czytać z zadowoleniem”<sup>54</sup>. Przez długie lata Gieysztor zapamiętał opowieść Kętrzyńskiego, który żartobliwie wspominał, że pierwszą osobą, którą poznał, była pochylająca się nad jego kołyską żona Augusta Bielowskiego i że był to znak losu dla przyszłego mediewisty. Gieysztor anegdotę tę opowiedział mi, kiedy w 1997 r. dałem mu nadbitkę mojego, studenckiego jeszcze, artykułu o Augustacie Bielowskim. Profesor powiedział mi wtedy, że Kętrzyński, mó-

<sup>51</sup> A. Gieysztor, *Posłowie*, [w:] S. Kętrzyński, *Polska X–XI w.*, Warszawa 1961, s. 706.

<sup>52</sup> Zob. listy pisane przez Gieysztor w 1946 r. do Kętrzyńskiego, przebywającego wtedy w Krakowie, *Listy A. Gieysztor*, s. 393, nr 1 (43); R. Jarocki, *Opowieść*, s. 173–175.

<sup>53</sup> [A. Gieysztor], *Stanisław Kętrzyński, 1876–1950*, *Przeegl. Hist.* 41 (1950), s. 7–8.

<sup>54</sup> *Listy A. Gieysztor*, s. 448, nr 16 (100).

więc o swej kołysce, dodał: „a więc jest Pan, za moim pośrednictwem, naukowym wnukiem Bielowskiego”<sup>55</sup>.

Zajęcia i kontakty z Handelsmanem, Kętrzyńskim i Manteufflem najmocniej uformowały młodego historyka. Gieysztor chodził oczywiście też na wiele innych zajęć<sup>56</sup>, ale szczególnie ciepło wspominał terminowanie na ćwiczeniach u J. Karwańskiej<sup>57</sup>. Z przyjemnością wspominał aktywność w Studenckim Kole Historyków, w którego ramach prowadził m.in. kursy paleograficzne dla swoich rówieśników<sup>58</sup>. Bez przyjemności natomiast pamiętał, że „trzeba było niejednemu z nas opuścić ówczesne Koło Naukowe studentów historii opanowane pod koniec naszych studiów przez narodowców”<sup>59</sup>.

Najwyższym jego wspomnieniem z czasów studenckich był obowiązek (i przywilej) wydawania książek z (zamykanych na klucz) szaf instytutowych. Zaszczytu tego doznawali najlepsi studenci. Gieysztor spotkało to wyróżnienie już na drugim roku studiów. Wspominał:

był to przywilej nie lada zostać owym dyżurnym, bo miało się klucz do całego lokalu i można było zeń korzystać i wieczorem i w dni świąteczne. Szafy z książkami stały po wszystkich kątach. [...] Szafy [...] dla dyżurnych stojące otworem – były lekcją bibliografii. Niejeden z nas miał ambicje jeżeli nie przeczytania, to choćby wzięcia do ręki każdego tomu z tego prawie dwudziestotysięcznego zbioru.

<sup>55</sup> Anegdotę tę wspominał Gieysztor także w *Posłowie* do prac Kętrzyńskiego, s. 694. Tutaj jednak bez drugiej części, o „wnukowstwie” naukowym Gieysztora.

<sup>56</sup> Zachował się zeszyt z notatkami studenta pierwszego roku z zajęć, na które chodził, przy czym na początku notatki te były bardzo szczegółowe, z czasem stawały się coraz krótsze i ogólniejsze. Jak widać, jeśli chodzi o zmniejszającą się uwagę z zajęć na zajęcia, Gieysztor nie różnił się od innych studentów pierwszego roku. Nie tylko zresztą przedwojennych. Np. w zeszycie – przy notatkach z wykładu T. Manteuffla o średniowieczu – znalazła się kartka, na której (ręką Gieysztora?) znalazło się pytanie z całą pewnością skierowane na wykładzie do siedzącego obok studenta: „Jak się nazywał ostatni Merowing? Childeryk III czy Chilperyk III?”, a pod spodem inną ręką komentarz innego studenta: „A czy nie macie większego zmartwienia?”, Warszawa, A PAN, III-352, J. 1104.

<sup>57</sup> A. Gieysztor, *Nauki*, s. 31.

<sup>58</sup> P. Węcowski, *Aleksandra Gieysztorza początki zainteresowań paleografią*, [w:] *Memoria viva. Studia historyczne poświęcone pamięci Izabeli Skierskiej (1967–2014)*, red. G. Rutkowska, A. Gąsiorowski, Warszawa–Poznań 2015, s. 897–905.

<sup>59</sup> A. Gieysztor, *O Izie Biezuńskiej sprzed lat sześćdziesięciu i pięćdziesięciu*, *Przegl. Hist.* 87 (1996), nr 2, s. 157.

Funkcja dyżurnego studenta dawała jeszcze jeden przywilej. Można było w każdej chwili wejść do pokoju asystenckiego, w którym „doktorzy lub doktoranci wspólnaomyślnie zadawali się z zagłądającymi [...] studentami. Mowa tam była *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, od ostatniej książki nie zawsze historycznej lub ważnej polemiki po odgłosy nadciągającej burzy dziejowej”<sup>60</sup>. Królował i zachwycał w tym pokoju Ludwik Widerszal, późniejszy bliski współpracownik Gieysztora w BiP KG AK, zamordowany w czerwcu 1944 r.

Wspomnieniem, do którego A. Gieysztor bardzo chętnie wracał, były praktyki archiwalne w Archiwum Głównym przy ulicy Długiej 24, na które w 1935 r. posłał go Manteuffel. Wracał do nich w kilku wypowiedziach, jednak najpiękniej mówił w gawędzie opowiedzianej w 1983 r., a wydrukowanej kilka lat później: „czasem dokonany, nawet zaprzyszłym wypada nazwać owe dwadzieścia dwa miesiące, po pięć dni w tygodniu, a po cztery godziny dziennie, spędzone w latach 1935–1937 przez stypendystę archiwalnego w szacownie skrzypiącym starymi podłogami gmachu Archiwum Głównego przy ulicy Długiej 24”<sup>61</sup>. Po latach historyk szczegółowo pamiętał jednostki archiwalne, nad którymi pracował, obowiązki praktykanckie, z dowcipem charakteryzował pracowników archiwum i szczegółowo opisywał jego topografię<sup>62</sup>. Przyznawał:

<sup>60</sup> Tenże, *Środowisko historyczne Warszawy w okresie międzywojennym*, [w:] *Nauka i szkolnictwo wyższe w Warszawie*, Warszawa 1987, s. 96–97.

<sup>61</sup> Tenże, *W Archiwum Głównym prawie przed półwieczem*, *Miscellanea Historico-Archivistica* 2 (1987), s. 184.

<sup>62</sup> Pełna szczegółów jest też relacja z przedwojennej i wojennej pracy w Bibliotece Przędzieckich przy ulicy Foksal. Warto przytoczyć jej fragment, żeby uzmysłowić fenomenalną pamięć Gieysztora, ale także pokazać jego, po sześćdziesięciu latach, pełen nostalgii stosunek do tego miejsca i czasu: „do Biblioteki wchodziło się, jeśli pamięć mnie nie myli, wejściem głównym pałacu wiodącym na wysoki parter. Witał służący w liberii, zajmował się okryciem i prowadził na prawo w głąb do sali bibliotecznej, gdzie popołudniami, za zgodą właściciela [...] dostępowano się do książek i rękopisów. Długie przyćmione wnętrza zastawiały szafy, regały, stoły, wygodne fotele obite skórą, stosowne krzesła [...] urok wnętrza płynął z mebli, obrazów, rzeźb, zapachu książek i skóry, z ciszy i komfortu wiktoriańskiego w polskiej odmianie”, tenże, *Biblioteka Przędzieckich*, [w:] *Historyczne księgozbiory warszawskie*, 1, Warszawa 1995, s. 43. Wyczerlenie na szczegóły topograficzne i opisy budynków odnajdujemy w wielu wystąpieniach Gieysztora. Przytoczmy jeszcze tylko jeden z nich, związany z ukochanym Instytutem Historycznym UW: „jedynym [...] ocalałym po okupancie sprzętem [w budynku IH UW w 1945 r. – P.W.] obok paru połamanych krzeseł był solidny stół ping-pongowy, który doczekawszy się odnowienia stoi po dziś dzień w salce seminaryjnej nr 10”, tenże, [wypowiedz w ankiecie *Polska nauka historyczna – problemy odbudowy*], *Kwart. Hist.* 86 (1978), nr 3, s. 625. Kolejne remonty budynku spowodowały, że dzisiaj w tej sali stołu pingpongowego już nie ma...



dla mnie – na dwa ostatnie lata studiów – było ono [archiwum – P.W.] równoległym uniwersytetem. Pędziłem z równym entuzjazmem w obie strony między Archiwum Głównym i Instytutem Historycznym UW [...]. Tamtych lat wspomnienie nie ma dla mnie nic goryczy, za to wiele innych wspaniałych smaków. To dopiero historia, ta co nastąpiła w dwa lata po moim wyjściu z Archiwum Głównego i ostatecznie w siedem lat potem, zatrula prawdziwym piolunem, porosłym na zgliszczach ludzi, gmachów i zasobów, owo *amarcord* mojej archiwalnej młodości<sup>63</sup>.

Pod wieloma względami formacyjne w życiu naukowym i intelektualnym Gieysztorą były przedwojenne stypendia w Paryżu. Pierwszy raz pojechał tam tuż po studiach, w 1937 r., żeby zbierać materiały pod kątem druku pracy magisterskiej<sup>64</sup>. Ważniejszy był jednak pobyt na rocznym stypendium Funduszu Kultury Narodowej, związanym ze studiami w École des Chartes, od października 1938 do lipca 1939 r.<sup>65</sup> Historyk pojechał tam dzień po ślubie, razem z żoną, koleżanką z seminarium Handelsmana, Ireną Czarnecką. Oboje czuli się w Paryżu znakomicie. Z perspektywy czasu uważali, że był to jeden z najpiękniejszych okresów ich życia i ostatni tak beztrudny – „nigdy już nam tak nie było jak w ciągu ostatniego przedwojennego roku we Francji”, mówiła Irena Gieysztor<sup>66</sup>. Młodzi pracowali intensywnie, ale chłonili także uroki miasta, urządzali wycieczki poza Paryż, spotykali się z ludźmi, chodzili do teatrów i na koncerty. Ślali długie listy do Handelsmana, Manteuffla i rodziców, pełne humoru i autoironii, niekiedy zawierające opisy scenek rodzajowych. Podsumowaniem ówczesnego stanu ducha Gieysztorą mogą być listy do rodziców: „O Paryżu pisać, że jest zachwycający, to zbyteczne; w każdym razie nie ma chyba miasta, w którym człowiek obcy czułby się tak swojsko, [... do] piękności Paryża nic się nie da przyrównać” czy też krótki komunikat z listopada 1938 r.: „żyjemy spokojnie i bardzo szczęśliwie”<sup>67</sup>.

O wiele mniej radośnie czuł się młody historyk w szkole podchorążych w Zamościu i Lublinie – w 9. i 8. pułku piechoty Legionów. Spędził w niej rok, od września 1937 do października 1938 r. Nie czuł się w wojsku dobrze, zwłaszcza psychicznie.

<sup>63</sup> Tenże, *W Archiwum Głównym*, s. 191.

<sup>64</sup> Tenże, *Władza Karola Wielkiego w opinii współczesnych*, Warszawa 1938.

<sup>65</sup> Szerzej o paryskim pobycie, zob. P. Węcowski, *Przedwojenne listy*, s. 95–129. Z pobytu paryskiego zachowały się wspomnienia Gieysztorą pisane najprawdopodobniej po 1945 r. Przygotowuję je obecnie do druku.

<sup>66</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 79.

<sup>67</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1307, k. 18, 21v. Zob. P. Węcowski, *Paryskie listy Aleksandra Gieysztorą do rodziców* [w przygotowaniu].

Z pewnego dystansu doceniał jednak ten okres. Uważał, że dał mu on umiejętności przydatne w pracy konspiracyjnej, a także podreperował jego fizyczne niedostatki. Z Zamościa pisał do Handelsmana: „służba Marsa idzie mi coraz lepiej, zwłaszcza fizycznie czuję się bardzo dobrze, przyzwyczałem się do wysiłku, który z początku zdawał mi się groźnym. Hartuję się i odprężam się, co mi wychodzi tym bardziej na dobre, że dotychczas prowadziłem tryb życia właściwie zupełnie bez wysiłku fizycznego”<sup>68</sup>. Także po wielu latach wspominał, że jako młodzieniec był „chuchrowatym brunetem” o mizernej kondycji fizycznej i „dopiero jednoroczna służba wojskowa dała potem zaprawę fizyczną wystarczającą mu [czyli Gieysztorowi – P.W.] przez lata”<sup>69</sup>.

Na początku lipca 1939 r. Gieysztor wrócił z Paryża do Polski, by – po krótkim pobycie z żoną na Helu – 8 sierpnia zameldować się w 8. pułku piechoty Legionów w Lublinie. Dzień przed wybuchem wojny, 31 sierpnia, pisał do żony: „bądź więc dobrej myśli i [...] nie martw się na zapas [...]. Gdyby się uspokoiło, to właściwie zostałyby 16 dni [do wyjścia z wojska – P.W.], ale lepiej nie liczyć i nie łudzić się zawczasu. Głowa do góry, Iruś, damy sobie radę”<sup>70</sup>. Jak wiadomo, sytuacja się nie uspokoiła... W jednym z autobiograficznych tekstów o Wrześniu pisał:

czwarty lat dziesiątek nic nie zatarł ze wspomnień września może i dlatego, że ów plutonowy podchorąży [czyli Gieysztor – P.W.] miał lat dwadzieścia trzy i chłonał go młodymi oczyma. Podchorąży miał w nim też szczególne szczęście wojenne nie tylko dlatego, że wyszedł zeń prawie cało, ale i przez to, że od mobilizacji po kapitulację trafił do sprawnie dowodzonych oddziałów.

Podsumowując ówczesne odczucia, stwierdził natomiast:

pod powiekami pozostał mu upalny i zapyłony Wrzesień, pełen ludzkich uznojących twarzy, gdzie nie brakło i przerażenia, ale też i zwykłej, do końca, determinacji, przetykanej nierzadko rzeczywistą odwagą. Pozostało dojmujące poczucie katastrofy słusznej sprawy, ale i poczucie dotykanej wówczas na co dzień wspólnoty, która okazała się już po paru miesiącach silniejsza i żywotniejsza od klęski poniesionej w jednomiesięcznej bitwie<sup>71</sup>.

<sup>68</sup> *Listy A. Gieyszтора*, s. 379, nr 1 (28). Zob. tamże, s. 412–415, 500–501.

<sup>69</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1105, s. 6. Mówił o tym także R. Jarockiemu, *Opowieść*, s. 59.

<sup>70</sup> Ksero rękopisu w posiadaniu autora.

<sup>71</sup> Warszawa, III-352, J. 1106, nlb. („Wrzesień podchorążego”, s. 1, 3). Znam kilka relacji Gieyszтора (zarówno w rękopisie, jak i maszynopisie) z kampanii wrześniowej. Niektóre z nich były wydane, choć tylko pewne we fragmentach: R. Jarocki, *Opowieść*, s. 73–76; tenże, *Widzieć jasno bez zachwyty*, Warszawa 1982, s. 15–22; A. Gieysztor, *Pamięć Września*, Panorama Polska 34 (1989), nr 9/398, s. 2, 7, 26–27. Z pewnym dystansem, w konwencji gawędziarskiej, opisał

Kilka miesięcy po powrocie do Warszawy młody historyk został wciągnięty do konspiracji przez Manteuffla, który odebrał od niego przysięgę 7 IV 1940 r. Gieysztor mówił, że „miał w życiu trzy okresy, w których się całkowicie zaangażował”, jednym z nich była „służba w BiP KG AK w czasie wojny”<sup>72</sup>. Poszczególne etapy jego pracy w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej oraz w czasie powstania warszawskiego są znane, choć na pewno warte dalszych badań<sup>73</sup>. Poza pracą konspiracyjną, Gieysztor, jak sam mówił, starał się „nie zaniedbywać zajęć naukowych, i to w różnej postaci – przede wszystkim pisałem dysertację o genezie wypraw krzyżowych, rozpoczętą w Paryżu, a kończoną tutaj pod kierunkiem Stanisława Kętrzyńskiego i Marcelego Handelsmana”<sup>74</sup>. Stała się ona podstawą pracy doktorskiej, obronionej na tajnym UW 1 III 1942 r.<sup>75</sup> W 1943 r. dla studentów Tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej napisał, odbity na powielaczu, stustronicowy skrypt „Zarys nauk pomocniczych historii”. Pracował także nad innymi zagadnieniami, zwłaszcza nad skarbowością średniowieczną<sup>76</sup>. Uczęszczał na konspiracyjne posiedzenia Towarzystwa Miłośników Historii, które odbywały się w domu S. Kętrzyńskiego, od zimy 1940 do jego aresztowania jesienią 1943 r. Spotkania te, jak wspominał po latach, miały „również cechę refugium z rzeczywistości okupacyjnej, zarówno spod presji codziennego terroru i wyrzeczeń, jak i z zajęć powszednich, z udziału w innych płaszczyznach Polski podziemnej”<sup>77</sup>.

Tak samo, jako refugium i chęć oderwania się od grozy lat wojennych, traktował Gieysztor udział w tzw. „kręgu księgoznalobów”, którzy co tydzień odbywali spo-

---

odniesione rany i pobyt w szpitalu, tenże, *Ars longa*, [w:] *Lekcja anatomii, czyli spotkania z chirurgią*, red. W. Noszczyk, Warszawa 1992, s. 69–70. Profesor wspominał Wrzesień także w kilku listach do byłych kolegów z oddziału, np. *Listy A. Gieyszтора*, s. 561, nr 2 (211).

<sup>72</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 7.

<sup>73</sup> Zob. m.in. G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987; T. Szarota, *Kilka wspomnień osobistych oraz przyczynek do okupacyjnego fragmentu działalności Aleksandra Gieyszтора jako współpracownika BIP KGAK (wokół „kainowych zbrodni”)*, [w:] A. Gieysztor, *Człowiek i dzieło*, s. 151–164.

<sup>74</sup> *Nauka jako służba*, s. 118.

<sup>75</sup> A. Gieysztor, *Egzamin doktorski 1942*, Muzeum Szkolne 26 (1996), s. 19–20.

<sup>76</sup> Niektóre z tych prac ukazały się po wojnie, niektóre zaś spoczywają do dzisiaj w spuściźnie Gieyszтора w warszawskim archiwum PAN.

<sup>77</sup> A. Gieysztor, *Towarzystwo Miłośników Historii w czasie II wojny światowej*, [w:] *Warszawskie środowisko historyczne. Dziewięćdziesięciolecie Towarzystwa Miłośników Historii*, red. M.M. Drozdowski, H. Szwankowska, Warszawa 1997, s. 75.

tkania – głównie w mieszkaniu Stefana Rygla (przedwojennego dyrektora BUW). Po latach historyk tak wspominał te spotkania:

każdy uczestnik tych schadzek, łącznie z gospodarzami, miał swoje miejsce w podziemiu, w jakiejś pracy za chlebem. Udawałem się na owe dość częste i regularne spotkania [...] świadom swej ucieczki w stronę estetyzmu wysokiego piętra zarówno ludzi, jak i przedmiotów rozmowy przy cienkiej herbacie z miętą i zastępczych biskwitów<sup>78</sup>.

Mówił też w 1985 r.:

ten dom, w którym wspaniale jesiony wileńskie z pierwszej połowy XIX w. sąsiadowały ze świetną porcelaną i ze znakomitymi zupełnie zbiorami starodruków – ten dom był taką oazą, jak gdyby trochę surrealistyczną i surrealistyczne były zebrania [...] Ta plama bibliofilska była taką jasną plamą i jakąś chyba ucieczką<sup>79</sup>.

Pojawienie się Gieysztor w tym kręgu nie było przypadkowe. Jak oceniał: „w tamtych latach byłem naprawdę z przekonania bibliofilem”. Strata w powstaniu warszawskim „naprawdę niezłego”, jak sam mówił, zbioru książek i grafik sprawiła, że – chyba głównie z powodów psychologicznych – po wojnie nie kontynuował pasji kolekcjonerskiej<sup>80</sup>.

Najmniej wiemy o życiu codziennym Gieysztor w czasie okupacji, o jego troskach materialnych lub zabiegach o życie najbliższych – rodziców, żony, syna<sup>81</sup>. Kiedy z perspektywy czasu podsumowywał swoje odczucia z lat wojny, mówił: „pięć lat wojny jest okresem obarczonym zdarzeniami. Był to czas, co szedł ciężkim krokiem”, dodając „nie znam ludzi, którzy by znosili bardzo dobrze konspirację”<sup>82</sup>. W innym wywiadzie wyznał zaś: „nigdy przedtem i nigdy potem nie żyliśmy tak intensywnie i w takim zagęszczeniu wszystkich uczuć i spraw: pracy, odpowiedzialności, strachu,

<sup>78</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 98.

<sup>79</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 1115, s. 31–32.

<sup>80</sup> *Nauka jako służba*, s. 121. Ostatnio udało mi się odnaleźć kilkanaście listów A. Gieysztor pisanych od października 1941 do lipca 1943 r. do Zenona Klemensiewicza, zapalonego bibliofila. Obfitują one w szczegółowe opisy kolekcji ekslibrisów warszawskiego historyka. Listy te obecnie przygotowuję do wydania.

<sup>81</sup> W czasie wojny Gieysztorowie trudnili się m.in. produkcją mydła, wody kolońskiej, proszku do zębów etc. W Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii, Źródłoznawstwa i Metodologii WH UW znajduje się, należący do Gieysztor, przedwojenny podręcznik z 1937 r., zawierający przepisy sporządzania różnych wyrobów mydlarskich.

<sup>82</sup> *Nauka jako służba*, s. 119.

a także pewności, że to, co się robi, jest ważne. Nigdy przedtem i nigdy potem nie miałem tak niezachwianej pewności, że coś jest ważne”<sup>83</sup>.

Okupacja była okresem, do którego Gieysztor wracał myślą wielokrotnie, zarówno wspominając zmarłych przyjaciół i znajomych<sup>84</sup>, jak i np. zastanawiając się nad okolicznościami i skutkami powstania warszawskiego<sup>85</sup>. Wojna wpłynęła na umysłowość, wizję świata, a nawet cechy charakteru Gieyszтора, niektóre z nich uwypuklając. Pod pewnymi względami, jak sądzę, wojna „stworzyła” Gieyszтора, jakiego znamy z czasów po 1945 r. Życie w konspiracji uwydatniło introwertyczne cechy charakteru, a także nauczyło odpowiedzialności za innych ludzi, a nawet odpowiedzialności za słowo<sup>86</sup>. Nauczyło go wielu ważnych kwestii, m.in.: patrzeć z dystansem i chłodem na różne rzeczy, a także umiejętności szybkiej analizy sytuacji i szybkiego podejmowania decyzji; sprawnej organizacji czasu zarówno swojego, jak i współpracowników; właściwie oceniać priorytety, a także widzieć sprawę w swojej istocie i w odpowiednich proporcjach. Wojna sprawiła, że młody Oleś – co tu dużo mówić – żyjący wcześniej pod kloszem i z dala od większych trosk, stał się Aleksandrem. Z traumy drugiej wojny światowej, w pewnym sensie, Gieysztor nie otrząsnął się nigdy. W wywiadzie przeprowadzonym kilkanaście dni przed wylewem, 20 VII 1998 r., na stwierdzenie dziennikarza, „czy ostatecznie to stulecie [XX w. – P.W.] okazało się dobre?”, odpowiedział: „takie rozumowanie jest logiczne, ale mnie – człowiekowi, który przeżył II wojnę światową – podobne twierdzenie jakoś nie może przejść przez gardło”<sup>87</sup>.

---

<sup>83</sup> *Dwa najwspanialsze lata, z prof. drem A. Gieysztozem rozmawia H. Krall*, Tygodnik Powszechny 37 (1983), nr 1, s. 3.

<sup>84</sup> „Ci, którzy ocalili, patrzą z pewnym zdumieniem, że im się to udało, podczas gdy tylu znakomitych, młodych ludzi nie przeżyło tego czasu. Co więcej, ma się poczucie, że selekcja losu nie była sprawiedliwa”, *Nauka jako służba*, s. 119.

<sup>85</sup> Wkrótce po przybyciu do oflagu, pod koniec 1944 r., Gieysztor, razem ze Stanisławem Płoskim napisali ponad 50-stronicowe opracowanie: *Powstanie Warszawskie. Rękopis Aleksandra Gieyszтора. Obóz jeniecki Gross Born, listopad/grudzień 1944*, Pułtusk 2016 (wydanie oraz faksymile pracy). Do czasów Powstania wracał Gieysztor wielokrotnie w różnych tekstach. Udział „Borodzicza” w Powstaniu, a także jego późniejsze oceny warte są osobnego omówienia.

<sup>86</sup> „[Jerzy Makowiecki] uczył swoich podkomendnych zwięzłości [...] bardzo prostym argumentem: każdy niepotrzebny wyraz to zbędne obciążenie łączniczki i szyfranta i kuriera”, R. Jarocki, *Widzieć jasno*, s. 24. „Pewnie mam jakąś predyspozycję do zwięzłego pisania, ale Makowiecki ją we mnie bardzo rozwinął”, tenże, *Opowieść*, s. 94–95.

<sup>87</sup> *Rozmowa na początek wieku*, rozmawiał P. Wronski, *Gazeta Wyborcza*, 13–14 II 1999, nr 37, s. 8.

Po wyzwoleniu z niemieckiej niewoli, w której był od 5 X 1944 r. do 28 V 1945 r., Gieysztor wrócił do Warszawy i już następnego dnia pobiegł na uniwersytet, gdzie spotkał Manteuffla, który od razu zaproponował mu pracę w IH UW – kiedy tylko jego funkcjonowanie zostanie wznowione. 13 VI 1945 r. Rada Wydziału Humanistycznego zatwierdziła wojenny doktorat Gieysztor<sup>88</sup>, a 17 lipca w zniszczonej Sali Kolumnowej Gmachu Pomuzealnego (od 1938 r. siedzibie IH UW) odbyła się pierwsza na uniwersytecie promocja doktorska. Wśród promowanych był także A. Gieysztor.

Gieysztor nie wyobrażał sobie w 1945 r. innego rozwiązania niż powrót do kraju. Chciał wrócić do żony, małego synka, do rodziców. Uważał też, że – jako „wykwalifikowany” historyk – może „coś z siebie dać młodszemu, mniej w tym momencie wykształconemu”<sup>89</sup>. Znaczenie miało też poczucie odpowiedzialności oraz patriotyzm Gieysztor<sup>90</sup>. W 1945 r. nasz bohater przeżył krótki epizod konspiracyjny w organizacji „Wolność i Niezawisłość”. Wynikał on zresztą raczej z lojalności wobec Jana Rzepeckiego, a nie z autentycznych przekonań. Gieysztor bowiem całkowicie zgadzał się z opinią Manteuffla, że „teraz należy robić uniwersytet, a nie konspirację”. Temu credo był wierny do końca życia. Słowa Gieysztor<sup>91</sup> o powojennej aktywności Manteuffla, jak sądzę, dobrze charakteryzują też jego przekonania: „ani emigracja wewnętrzna na przeczekanie, ani uleganie tendencjom likwidatorskim, tylko uporczywa walka o słusność rozwoju nauki historycznej z jej otwarciem ku temu, co nowe, ale z zachowaniem i podtrzymaniem ciągłości kulturalnej i narodowej”<sup>90</sup>. Także w ostatnim wywiadzie, z lipca 1998 r., mówił: „w działalności naukowca, wykładowcy istotne było [...] to, aby zachować pewne kontinuum, trwanie kultury, zachowań, wartości. Tych mniejszych i tych większych”<sup>91</sup>.

Z tej walki nie zawsze wychodziło się bez strat. Profesor miał tego świadomość, ale też i przeświadczenie, że nie przekroczył zasad, w które wierzył. Mówił w 1983 r.

<sup>88</sup> Warszawa, Archiwum UW, W-Hum 2.

<sup>89</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 152. O tym, że takie nastawienie miał Gieysztor pod koniec wojny i o jego pracy nad sobą przekonują listy z obozu jenieckiego do żony. 12 XII 1944 r. pisał: „otrząsam się, żeby utrzymać kwalifikacje”, informował też, że uczy się angielskiego i greckiego, Warszawa, A PAN, III-352, J. 1106, nlb. 1 I 1945 r. pisał zaś „montujemy z Witkiem [Kulą – P.W.] samokształcenie [...] dużo projektów, i to trzyma”, dodając: „jeśli Ci wpadł jaki text śr. łac. (np. [...] tekst Alb[um] Pal[aeographicum]) przyślij – odleży się na cenzurze, ale może wydadzą”, tamże, nlb. W przyszłości chciałbym wydać obozowe listy Gieysztor<sup>90</sup> do rodziny.

<sup>90</sup> A. Gieysztor, *Historyk wobec historii*, s. 108.

<sup>91</sup> *Rozmowa na początek wieku*, s. 9.



„szło się [po 1945 r. – P.W.] na różne kompromisy w różnych czasach. No, nie, granic przyzwoitości nikt z nas zapewne nie przekroczył”<sup>92</sup>. W wywiadzie z 1999 r. dodawał: „o to [zachowanie przyzwoitości – P.W.] chodzi w każdym czasie i w każdym systemie”. Karol Modzelewski stwierdził kiedyś, że Gieysztor po wojnie z romantyka stał się pozytywistą<sup>93</sup>. Sądzę, że nasz bohater po 1945 r. wciąż był i pozytywistą, i romantykiem. Obie te tendencje nie wykluczały się, lecz uzupełniały.

Spośród wielu aktywności po 1945 r. Gieysztor szczególnie mocno (czasowo i emocjonalnie) zaangażował się w pracę w Kierownictwie Badań nad Początkami Państwa Polskiego. Należał do trzyosobowego (obok Kazimierza Majewskiego i Zdzisława Rajewskiego) zespołu, który zarządzał Kierownictwem Badań od przełomu marca i kwietnia 1949 do grudnia 1953 r. Nieformalnym liderem tego triumwiratu był Gieysztor<sup>94</sup>. Wspominał, że „kilkuletnia działalność” w Kierownictwie to jeden z trzech okresów w życiu „w których się całkowicie zaangażował”<sup>95</sup>. Mawiał też, że „była to jedna z jego życiowych fascynacji naukowych”<sup>96</sup>. Ocena taka wynikała m.in. ze świadomości doniosłości tego przedsięwzięcia i jego dużego znaczenia naukowego. Jak wspominał: „była to bowiem chwila swoistej i bodaj wyjątkowej mobilizacji dobrej woli, napięcia zainteresowań i harmonii współpracy między ludźmi i dyscyplinami”<sup>97</sup>.

Początkowo warszawski historyk miał ogromne wątpliwości, czy przyjmować stanowisko w „Millenium” (jak nazywano Kierownictwo Badań). W marcu 1948 r.

---

<sup>92</sup> *Dwa najwspanialsze lata*, s. 3. Zob. T. Rutkowski, *Aleksander Gieysztor w Polsce Ludowej – różne barwy przystosowania*, [w:] tegoż, *Historiografia i historycy w PRL*, Warszawa 2019, s. 352–377.

<sup>93</sup> K. Modzelewski, *Aleksander Gieysztor – romantyk i pozytywista*, Nauka 1999, nr 3, s. 154–155.

<sup>94</sup> B. Nosek, „*Sacrum*” czy „*profanum*”? *Spor o istotę obchodów Milenium Polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002; A. Szczerba, *Powołanie Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego*, *Przegląd Archeologiczny* 65 (2017), s. 13–18. Ostatnio: P. Węcowski, *Między nauką a ideologią, między historią a archeologią. Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego w latach 1949–1953*, [w:] *Marxismus a medievistika – społeczne osudy?*, red. M. Nodl, P. Węcowski, Praha 2020, s. 59–100 – tamże bardziej szczegółowo o powodach powołania A. Gieysztor do tego gremium, a także o jego funkcjonowaniu i dorobku.

<sup>95</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 7.

<sup>96</sup> R. Kiersnowski, *Wspominając Aleksandra Gieysztor: w „Millenium”*, *Przegl. Hist.* 91 (2000), z. 1, s. 61.

<sup>97</sup> A. Gieysztor, *Posłowie*, [w:] P. Jasienica, *Słowiański rodowód*, Warszawa 1978 (wyd. 3), s. 334–335.

(a więc półtora roku przed formalnym objęciem stanowiska) pisał do Manteuffla: „nie wyjechałem do Nieborowa z powodu pogorszenia się stanu zdrowia mojego Ojca [...]. Wolę zresztą jak najbardziej odwlec rozmowy wczesnodziejowe do powrotu Pana Profesora i wspólnego zastanowienia się nad plusami i minusami oraz moją najbliższą przyszłością uniwersytecką”<sup>98</sup>. Miesiąc później dodawał:

co do Komitetu pisałem już o mojej taktyce. Muszę jednak stwierdzić, że są to rzeczy nęcące także naukowo, a irytacja wzbiera na nieporadność prehistoryków [...] Decyzja w sprawie Komitetu to także przesądzenie na kilka lat o kierunku zainteresowań naukowych. A w moim wieku (!) czas na nie zdecydować się, co właściwie mam robić<sup>99</sup>.

W jeszcze innym liście z przełomu marca i kwietnia 1948 r. stwierdzał:

jadę na kilka dni do Nieborowa, gdzie przeżyję atak na mnie w związku z badaniami wczesnodziejowymi. Trzymam się nieźle, ale szantaż polegać ma nie tyle na mirażu mojego bien-aise, ile na obowiązku. Istotnie inicjatywa utoyka już u góry, gdzie ośrodki [nie] ruszają się zadowalająco. O Marianie [Małowskiem] nie chcę mówić ze względu na niewątpliwe trudności ruchu<sup>100</sup>.

Ostatecznie historyk przyjął ofertę zaproponowaną mu przez Stanisława Lorenza i oficjalnie stanął na czele Kierownictwa Badań w marcu 1949 r. Zdawał sobie sprawę z uwikłań ideologicznych ich prac – „jednak mimo tego propagandowego obciążenia w wielkiej grupie polskich historyków prowadziliśmy bardzo rzetelne badania historyczne [...] zawsze tkwił we mnie silny instynkt państwowca. Uważałem, że te badania są państwu polskiemu bardzo potrzebne – państwu, a nie rządzącym”<sup>101</sup>.

Okres pracy w Kierownictwie Badań wydaje się dla Gieysztorza pod wieloma względami przełomowy. Był on dla niego punktem wyjścia do późniejszej kariery naukowej i pozycji środowiskowej. Prace te, jak przewidywał w liście do Manteuffla, ukierunkowały go też na wiele lat pod względem naukowym. Czasy te miały jeszcze jeden wymiar. Były, być może, powodem, dla którego nie trafił w czasach stalinowskich do więzienia. Uważał tak sam Gieysztor, mówiąc R. Jarockiemu:

<sup>98</sup> *Listy A. Gieysztor*, s. 509, nr 6 (153).

<sup>99</sup> Warszawa, A PAN, III-192, J. 126, k. 85. W momencie pisania tych słów A. Gieysztor miał trzydzieści dwa lata.

<sup>100</sup> *Listy A. Gieysztor*, s. 511, nr 7 (154).

<sup>101</sup> *Rozmowa na początek wieku*, s. 9.

dłaczego mnie nie wsadzili? Może nie zdążyli z jakimś scenariuszem, do którego bym się nadawał? Ale zdaję sobie z tego sprawę, że moja działalność, mocno nagłośniona przez propagandę rządową, mam na myśli kierownictwo badań nad początkami państwa polskiego, mogła mnie jakoś osłaniać. Te badania przeprowadzane były, w znacznej mierze, na obszarze Ziemi Zachodnich, zwanych wtedy Odzyskanymi. To był ważny atut w rękach propagandy, choć nasze badania były naprawdę naukowe, uczciwie merytorycznie. Nie wiem. Może zdecydował szczęśliwy zbieg okoliczności? To najbardziej prawdopodobne<sup>102</sup>.

Warto dodać, że Gieysztor nigdy nie wstąpił do partii. W liście do Labudy, pisany w 1998 r., wspominał:

warszawscy członkowie partii, historycy, stali się nimi z organizacji młodzieży [...] Nikomu w głowie nie postalo [s], aby inni bezpartyjni mieli kogo namawiać. Mnie żartobliwie próbował [namawiać] Sokorski w dobie Kierownictwa Badań [...], również żartem o ambarasie odpowiedziałem. Ochroniła mnie z początku droga ujawnienia mnie z WiNu przez Jana Rzepeckiego, i to dwójako – względnie bezpieczeństwo od bezpieki (był alarm w 1952 r., i w latach 60-tych) – i brak chęci na namawianie kogoś z takim obciążeniem<sup>103</sup>.

Kierownictwo Badań było instytucją, w której uwidoczniła się jedna z licznych cech Gieyszтора: życzliwość i bezinteresowna pomoc innym osobom. „Millenium” stało się bowiem azylem dla osób, które w najgorszych czasach stalinowskich nie mogły znaleźć pracy. Wspominał o tym R. Kiersnowski: „w dobie zwolnień z pracy i różnych jej ograniczeń, w dobie ankiet osobowych i wilczych biletów Kierownictwo Badań było azylem przyjmującym pracowników bez wnikania w ich pozanaukowe życiorysy i podające rękę tym, których dotyczyła represje bądź szykany”<sup>104</sup>.

Powyższe słowa potwierdza m.in. przykład pomocy udzielonej Jadwidze Karwasińskiej, przedwojennej nauczycielce Gieyszтора. W maju 1951 r. straciła ona pracę w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Została przeniesiona na emeryturę, bez możliwości otrzymania z archiwum nawet prac zleconych. Dawny uczeń błyskawicznie wystarał się dla niej o pracę w Pracowni Edytorskiej przy Kierownictwie Badań (kierownikiem Pracowni był G. Labuda). Zaledwie kilka dni po stracie pracy,

<sup>102</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 171.

<sup>103</sup> Wejherowo, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej [dalej: MPiMKP], zbiory G. Labudy, karton 12, nlb. Zob. T. Rutkowski, *Aleksander Gieysztor w Polsce Ludowej*, s. 352–377; K. Tarka, *Kontakt operacyjny „Mediewista”*. *Profesor Aleksander Gieysztor i wywiad PRL*, Przegląd Historyczno-Wojskowy 2010, nr 1, s. 97–120.

<sup>104</sup> R. Kiersnowski, *Wspominając Aleksandra Gieyszтора*, s. 66.

3 V 1951 r., Karwasińska pisała do swej bliskiej przyjaciółki Zofii Kozłowskiej-Budkovej:

w dwie godziny po wiadomości o zwolnieniu usłyszałam już zapewnienie, że się coś znajdzie w „Millenium”. Po tygodniu zapewnienie to przybrało postać zapytania, czybym się nie podjęła opracowania Żywotu św. Wojciecha do serii źródeł wczesnodziejowych. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziałam, czy to ja właśnie nadaję się do tego, ale przed trzema dniami oświadczyłam, że tak [...] Potrzebne będzie jeszcze porozumienie z Labudą, bo na razie mówił ze mną jedynie Gieysztor<sup>105</sup>.

2 VII 1951 r. podpisano umowę, zgodnie z którą J. Karwasińska została członkiem Pracowni i to na stanowisku zastępcy kierownika Pracowni. Co warto podkreślić, pomoc dla J. Karwasińskiej została zorganizowana niezwykle taktownie, w sposób, który nie dawał jej odczuć tego jako jałmużny. W Kierownictwie Badań Gieysztor roztaczał nad swoją dawną nauczycielką nie tylko parasol ochronny, lecz także umożliwił jej znakomite warunki do spokojnej pracy. Doceniała to, czemu dała wyraz w liście do G. Labudy z 1953 r.: „żał mi, że te dwa lata ubiegły tak szybko. Zaliczam je do najlepszych w mem życiu, bardzo dawno nie miałam tak dobrych warunków do pracy naukowej i tak życzliwej atmosfery zaufania i koleżeństwa, w której rośnie serce”<sup>106</sup>.

Wspomniana wyżej Pracownia Edytorstwa Źródeł Historycznych związana była z Kierownictwem Badań, a później z IH PAN. Na jej czele stał najpierw G. Labuda, później zaś A. Gieysztor. Z ową pracownią oraz z nazwiskiem bliskiego przyjaciela, G. Labudy, związane jest kolejne przedsięwzięcie ważne dla Gieysztora – i to przez ponad 40 lat. Z całą pewnością jego ukochanym dzieckiem naukowym było czasopismo „Studia Źródłoznawcze. Commentationes”, które – jak głosiła stopka wewnątrz numeru – było „poświęcone naukom pomocniczym historii oraz źródłoznawstwu polskiemu i powszechnemu”. Prace nad tym czasopismem stawiał on na pierwszym miejscu wśród wielu naukowych przedsięwzięć, o czym poświadczają setki jego listów. Ćwierć wieku po rozpoczęciu wydawania Studiów, w styczniu 1981 r., w liście do Ryszarda Walczaka Profesor stwierdzał: „spośród zajęć dotychczasowych cenię sobie UW i Studia najmocniej, ale dalej rzeczywiście tłoczno”<sup>107</sup>. Również współpracownicy i przyjaciele Gieysztora, np. R. Kiersnowski, zauważali, że „szczególną

<sup>105</sup> Kraków, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sp. 139/34, nlb.

<sup>106</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, skrzynia 32, t. 1, nlb.

<sup>107</sup> *Listy A. Gieyszтора*, s. 553, nr 9 (201).

troską [...] otaczał «Studia Źródłoznawcze»<sup>108</sup>. Stosunek ten zrodził się nie tylko ze świadomości, że jest ojcem (współ)założycielem pisma. Wynikał także z tego, że cenił sobie tak bliską, i długą, współpracę z poznańską częścią redakcji: ze swoim bardzo bliskim przyjacielem, G. Labudą, z bliską mu B. Kürbis oraz z młodszym, ale lubianym, Ryszardem Walczakiem. Wynikał jeszcze z jednego względu: Gieysztor miał poczucie wagi naukowej „Studiów Źródłoznawczych”, co było związane z ogromnym docenianiem tej gałęzi nauki. Uważał, że nauki pomocnicze historii – a raczej, jak wolał mawiać, że źródłoznawstwo

to jest ten bezpośredni dotyk przeszłości, ślad który się bada bezpośrednio. [...] Od czasu do czasu, a właściwie stale, dobrze jest wracać do tego śladu bezpośredniego. Myślę, że są z tym związane nawet pewne emocje, które polegają na dość bliskim dotyku, choćby nawet przez fotografie, np. dokumentu lubiąskiego<sup>109</sup>.

Pomysłodawcą pisma był, jak się zdaje, G. Labuda i to już w połowie 1947 r.<sup>110</sup> Pomysł od razu spodobał się Gieysztorowi, ale przez kilka lat nie wszedł w fazę realizacji. Dopiero w 1954 r. idea ta odżyła. Jak pisał Gieysztor do Labudy w sierpniu 1954 r.: „[na pismo] w zasadzie jest zgoda, ale rzecz wymaga niejednej konsultacji z czynnikami miarodajnymi, m.in. z Sieradzkim”<sup>111</sup>. Miesiąc później, we wrześniu, pisał o przychylnym odbiorze tego pomysłu w środowisku historycznym: „Entuzjazm wśród zainteresowanych autorów (Ameisenowa np., z którą rozmawiałem wczoraj w Krakowie) rośnie, czy udzieli się odbiorcom i chlebodawcom?”<sup>112</sup>. Niestety, entuzjazm nie udzielił się dyrekcji IH PAN. W grudniu 1955 r. Gieysztor pisał do Labudy: „Leśnodorski [ówcześnie zastępca dyrektora IH PAN] żąda oddania części recenzji i notek «aby nie zubażać innych czasopism o problematykę źródłoznawczą» i sprzeciwia się nadawaniu Studiom charakteru periodyku”<sup>113</sup>. Sceptycyzm wobec nowego pisma wyrażał też Manteuffel. Gieysztor pisał do Labudy we wrze-

<sup>108</sup> R. Kiersnowski, *Wspominając Aleksandra Gieysztorę*, s. 65.

<sup>109</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 115, s. 53.

<sup>110</sup> Na temat powstania i początków funkcjonowania „Studiów Źródłoznawczych” przygotowuję osobny artykuł. Tymczasem zob. P. Węcowski, *Dzieje naukowej współpracy w świetle korespondencji Brygidy Kürbis i Aleksandra Gieysztorę*, [w:] *Droga naukowa Brygidy Kürbis*, red. E. Skibiński, P. Stróżyk, Poznań 2021 [w druku].

<sup>111</sup> *Listy A. Gieysztorę*, s. 439, nr 8 (92).

<sup>112</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, skrzynia 32, nlb.

<sup>113</sup> *Listy A. Gieysztorę*, s. 443, nr 12 (96).

śniu 1954 r. „Manteuffel nieco brzdzi ze Studiami: wolałby, aby zaczęły wychodzić [dopiero] po ukazaniu się pierwszych tomików podręcznika nauk pomocniczych”<sup>114</sup>. Manteuffel był zdania, że pisanie artykułów do tego czasopisma odciągnie potencjalnych autorów od rzeczy najważniejszej – od pisania podręczników do poszczególnych nauk pomocniczych historii. Gieysztor patrzył na to odwrotnie: uważał, że czasopismo (przez swoje analityczne rozprawy) ułatwi powstawanie serii podręczników i monografii. Prace redakcyjne nad tomem pierwszym trwały od 1954 r., ale ukazał się on dopiero pod koniec 1957 r. O ile, jak wspomniałem, pomysł stworzenia pisma należał do Labudy, o tyle Gieysztor wziął na siebie doprowadzenie sprawy do pomyślnego zakończenia. Załatwił (w odpowiednich instytucjach i urzędach) zgodę na powołanie pisma, sprawy dotyczące wydawcy, dotacji, a nawet drukarnię i przydział papieru. Ponadto wymyślił tytuł czasopisma, jego format, zaproponował strukturę i podział na działy, zaproponował też zasady sporządzania przypisów.

Gieysztor redagował „Studia Źródłoznawcze” razem z G. Labudą, od tomu 2 (1957) do redakcji weszła też B. Kürbis, a sekretarzem redakcji został R. Walczak. Mimo że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w redakcji zasiadali także (niekiedy okazjonalnie) inni historycy, to jednak ton czasopismu nadawał zespół Gieysztor – Kürbis – Walczak, przy minimalnym (głównie autorskim) zaangażowaniu Labudy. Dopiero śmierć R. Walczaka (1989) i późniejsze kłopoty z regularnym wydawaniem pisma spowodowały zmiany w redakcji. Ostatni tom pod redakcją naczelną Gieysztora (t. 36) ukazał się w maju 1997 r., został zaś przygotowany w latach 1994–1995. W 1998 r. redakcję przeniesiono do Warszawy, wprowadzając do niej nowe osoby. Gieysztor – jako patron – brał udział w pierwszym zebraniu nowej redakcji. Tom 37 wyszedł jednak w 2000 r., już po jego śmierci.

Wśród ukochanych dzieci Gieysztora nie może zabraknąć Zamku Królewskiego w Warszawie. W latach osiemdziesiątych pamiętał, że „około tego roku [1925 – P.W.] obejrzałem po raz pierwszy Zamek, zupełnie jeszcze nie urządzony. Potem, za każdą nową wizytą widziałem, jak przybywało wyposażenia”<sup>115</sup>. Wspominał na początku lat siedemdziesiątych, że do Zamku „z rodzicami i sam chodziłem na tyle często, że mógłbym kolejno opisywać sale bez literatury, śliskość ich posadzek, lekko duszne ich powietrze, niespodzianki szczegółów wyposażenia każdym załomem murów”<sup>116</sup>.

<sup>114</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, skrzynia 32, nlb.

<sup>115</sup> *Nauka jako służba*, s. 117.

<sup>116</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 458, nlb.



Prace Gieysztora na rzecz odbudowy Zamku (w ramach „triumwiratu zamkowego”, pod kierunkiem Stanisława Lorentza i przy współpracy z Janem Zachwatowiczem), a także jego działalność jako pierwszego dyrektora Zamku zostały już oświetlone przez Andrzeja Rottermunda i Przemysława Mrozowskiego<sup>117</sup>. Aktywność ta warta jest jednak obszerniejszego omówienia i może znajdzie kiedyś swego monografistę. Tutaj wspomnijmy jedynie, że w świetle wielu wypowiedzi Gieysztora objęcie przez niego funkcji dyrektora Zamku chyba wcale nie było naturalnym i oczywistym ukoronowaniem 10 lat pracy w Społecznym Komitecie Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Z całą pewnością jego zaangażowanie w prace na rzecz wskrzeszenia Zamku było ogromne. Poświęcił temu w latach siedemdziesiątych wiele serca i czasu. Odnieść można jednak wrażenie, że sądził, iż na początku 1980 r. zakończy „swoją służbę zamkową” i wróci do pracy naukowej. 2 I 1980 r. pisał do G. Labudy:

A ja kończę chyba niedługo moją służbę zamkową, bo czekamy na nominację dyrektora i nasze ciała społeczne – a bardzo pracochłonne – kończą swój byt. Włożyłem sporo roboty w scenariusz muzeum – wnętrza Rzeczypospolitej XVI–XVIII w. Sporo nauczyłem się i bardzo mnie to bawiło przez parę ostatnich lat. Teraz wersja niemiecka Religii słowiańskiej do wykonania, Historia Warszawy do r. 1526, no i kupa jak zwykle drobiazgów<sup>118</sup>.

Jak wynika z listu, Gieysztor nie liczył się z objęciem tej funkcji. Jednak, jak wiadomo, już 16 XI 1979 r. S. Lorentz w piśmie do ministra kultury i sztuki zgłosił A. Gieysztora na funkcję dyrektora Zamku, R. Jarocki zaś uważa, że już w połowie lat siedemdziesiątych Lorentz zaczął przygotowywać Gieysztora do objęcia w przyszłości dyrektora zamku. Czyżby jednak Gieysztor nie był pytany przez Lorentza o zgodę i nic nie wiedział o tym zgłoszeniu? Znajac apodyktyczny charakter Lorentza i jego mentorski stosunek wobec swego dawnego ucznia – nie jest to wykluczone. Tym bardziej że trudno sądzić, żeby, pisząc 2 I 1980 r. do Labudy, bardzo bliskiego przyjaciela, nie wyjawiał takiej propozycji, albo – gdyby nie chciał tego zrobić – nie pominął sprawy milczeniem (jak często robił, nie chcąc komuś zdradzać swoich planów i działań). Jest jeszcze inna możliwość, może najbardziej prawdopodobna. Być może

<sup>117</sup> P. Mrozowski, *Aleksander Gieysztor jako badacz i znawca sztuki*, Przegł. Hist. 91 (2000), z. 1, s. 75–92; A. Rottermund, *Aleksander Gieysztor – pierwszy dyrektor odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie*, Nauka 1999, nr 3, s. 159–166; tenże, *Wkład Aleksandra Gieysztora w badania nad Zamkiem Królewskim w Warszawie*, [w:] *Aleksander Gieysztor w pamięci i badaniach*, s. 140–147.

<sup>118</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, skrzynia 30, nlb.

Gieysztor wiedział o planach Lorentza, ale na początku stycznia – wobec milczenia ministerstwa – uznawał, że rzecz jest nieaktualna ze względu na sprzeciw czynników partyjnych. Wiadomo, że zniecierpliwiony brakiem reakcji Lorentz w połowie stycznia 1980 r. wysłał do ministerstwa krótki list z informacją o rezygnacji z Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. To dopiero skłoniło czynniki partyjne do zgody na powierzenie Gieysztorowi funkcji dyrektora Zamku. W marcu jej objęcie się przybliżyło, ale nie było przesądzone. 25 marca uczonego pisał do Labudy:

Grozi mi objęcie – na lat parę? – Zamku, byłem dziś u Karkoszki [I sekretarz KW PZPR – P.W.], jutro u Najdowskiego [minister kultury i sztuki – P.W.]. Lorentz zmusił władzę szantażem – list w 40 egz. był już gotów do wysłania – a mnie autorytetem mojego nauczyciela historii w I klasie, tak było, u niego stawiał pierwsze kroki. Bardzo to złożony pasztet, i cała nadzieja w paru zastępcach. Sporo włożyłem w to ostatnimi laty<sup>119</sup>.

Ostateczna decyzja zapadła 14 VII 1980 r., kiedy Gieysztor otrzymał powołanie na stanowisko dyrektora Zamku.

Początkowo, jak się wydaje, Gieysztor nie był zachwycony perspektywą dyrektowania i tego, że znowu musiał odłożyć plany naukowe. 29 VII 1980 r. pisał do Wiktora Weintrauba: „Lato spędzamy w Warszawie, pośrodku różnych spraw bieżących, z których jedna gotowa mi zatruwać życie jak Mitrydatowi: Zamek, zostałem jednak jego dyrektorem”<sup>120</sup>. Pod koniec sierpnia informował zaś Labudę: „Na mnie zaś spadł Zamek, były premier [Edward Babiuch – P.W.] zdążył podpisać nominację na dyrektora. Znalazłem nie bez trudu dobrego zastępcę do administracji i organizacji, byle zacząć teraz, a może za rok coś da się udostępnić spragnionym pociechy narodowej”<sup>121</sup>.

Mimo początkowych obiekcji Gieysztor bardzo szybko zaangażował się mocno w prace zamkowe. Wie to każdy, kogo oprowadzał on po salach zamkowych lub kto go słuchał opowiadającego o Zamku. Wiązał swoją działalność z zainteresowaniami naukowymi, czyli badaniami nad symboliką władzy:

w ogólnym zainteresowaniu kulturą staropolską istnieje pewien nurt szczególny, łączący się z moimi dawnymi zainteresowaniami mediewistycznymi. Jest to symbolika władzy. Otóż Zamek jest symbolem państwa i symbolem grającym przy pomocy różnego rodzaju składników, różnego rodzaju tonów. Suwerenność

<sup>119</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 474, nr 37 (121).

<sup>120</sup> Kraków, Biblioteka Jagiellońska, Przyb. 247/07, t. 15, nlb.

<sup>121</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 476, nr 38 (122).

państwową, układ polskiej monarchii mieszanej, gdzie król, senat i izba poselska rządziły krajem – wszystko to w sferze kultury symbolicznej wyraża się po prostu Zamkiem. Tak więc istnieje pewna nić łącząca moje zainteresowania koroną zamkniętą [...] z tym, co robię teraz na Zamku. Na pewno te właśnie zainteresowania, łączące się z Zamkiem, pochłonęły mnie emocjonalnie<sup>122</sup>.

Równocześnie Gieysztor traktował swoją pracę także jako misję: „dobrze jest, aby humanista miał poczucie, że to, co robi, jest jakąś służbą wobec większej wspólnoty. Zamek rzeczywiście daje poczucie służebności wobec tradycji historycznej”<sup>123</sup>.

Mówiąc o Zamku, Gieysztor dodawał jednak: „to [prace na rzecz Zamku – P.W.] może rzeczywiście pasjonować, choć myślę, że nie powinno zająć całego mojego życia, jakie mam przed sobą. Powrót do mediewistyki jest dla mnie nie tylko marzeniem, ale także już podjętym krokiem”. Dostrzegał także kres swojego dyrektowania, mówiąc „jest to zamierzenie, które chcę dopełnić tylko w tym programie, który sobie założyłem sześć lat temu, obejmując stanowisko dyrektora”<sup>124</sup>. Gieysztor czuł się bowiem przede wszystkim naukowcem. To nauka, a nie prace organizacyjne i różnego rodzaju funkcje, były dla niego najważniejsze. Przez całe życie czuł się związany z Uniwersytetem Warszawskim i jego Instytutem Historycznym. Jak pisał w liście do R. Walczaka w styczniu 1981 r. (czyli już po wyborze na dyrektora Zamku i po wyborze na prezesa PAN): „Spośród zajęć dotychczasowych cenię sobie UW i Studia [Źródłoznawcze – P.W.] najmocniej”<sup>125</sup>. O tym związku mówił, miejscami wręcz wzruszająco, w wywiadzie z 1985 r. Na pytanie Koczarskiej, „czym jest dla Pana Uniwersytet Warszawski”, Profesor odpowiedział: „jest to na pewno sprawa zarówno przekonania, jak emocji. Z Uniwersytetem Warszawskim związałem się 53 lata temu i od tego czasu stale ten uniwersytet kultywuję, które czasem w idealizującej pamięci przedstawia się jeszcze lepiej niż to wyglądało, a wygląda nadal dobrze”. Dodawał także: „moje osobiste związki z Uniwersytetem Warszawskim pozostają nadal silne i mam nadzieję, że sięgną nawet poza emeryturę”<sup>126</sup>.

O ogromnym przywiązaniu do macierzystego Instytutu Historycznego UW świadczą zarówno jego czyny (choćby sprawowanie funkcji dyrektora w latach

<sup>122</sup> *Nauka jako służba*, s. 125. Zob. wybór tekstów Profesora z tego zakresu: A. Gieysztor, *Władza. Symbole i rytuały*, red. P. Mrozowski, P. Tyszka, P. Węcowski, Warszawa 2016.

<sup>123</sup> *Nauka jako służba*, s. 125.

<sup>124</sup> Tamże, s. 125, 133.

<sup>125</sup> *Listy A. Gieysztor*, s. 553, nr 9 (201).

<sup>126</sup> *Nauka jako służba*, s. 127–128.

1955–1975), jak i liczne wypowiedzi (np. opisujące odbudowę w pierwszych latach po 1945 r.). Tutaj przytoczę jednak tylko słowa, które padły w liście do Karola Maleczyńskiego w maju 1946 r. W liście tym Gieysztor odrzucił zaproszenie do objęcia katedry nauk pomocniczych historii na Uniwersytecie Wrocławskim. Argumentował to m.in. tak:

pełnię obecnie funkcję adiunkta Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego [od 1 X 1945 r. – P.W.], zakładu dźwigającego się z wielkiej dewastacji, który dopiero od przyszłego roku akademickiego uda się uruchomić w pełni. Odejscie w tej chwili wywołałoby zapewne przejściowe trudności, ale na które nie sposób mi narzącać warsztatu, któremu bardzo wiele zawdzięczam. Przed tym uruchomieniem nie widzę możliwości rozwiązania mojego stosunku służbowego<sup>127</sup>.

Przywiązanie Gieysztor do Instytutu Historycznego wynikało z tradycji studenckich, więzi środowiskowych, przeświadczenia o misji tej jednostki, a także z ogromnego znaczenia, jakie przywiązywał do dydaktyki<sup>128</sup>. Podkreślał to mocno w 1985 r.: „dydaktyka i badania naukowe, zwłaszcza w humanistyce, są [...] ściśle ze sobą związane”, dodając: „uczenie innych jest uczeniem siebie, a poza tym jest to jakaś kontrola nie tylko sprawności intelektualnej, ale postaw – tego wszystkiego, co składa się na pojęcie etyki zawodu humanisty”<sup>129</sup>. W innym wywiadzie zwracał uwagę na to, że

praca dydaktyczna nie jest dla nas balastem odrywającym od badań naukowych. Wprost przeciwnie – bywa inspiracją do podjęcia prac badawczych [...] Nasi słuchacze są pierwszymi odbiorcami, często bardzo krytycznymi, powstających prac naukowych w pierwszej wersji. Jedność procesu nauczania i badań naukowych nie ma w sobie nic z przeciwstawności<sup>130</sup>.

Lubił zwłaszcza zajęcia z nauk pomocniczych historii, uważając, że „w dydaktyce [...] czuwano i nadal się czuwa, aby nauki pomocnicze, z natury swej podstawowe

<sup>127</sup> Cyt. za: R. Jarocki, *Opowieść*, s. 191.

<sup>128</sup> M. Koczerska, *Aleksander Gieysztor jako nauczyciel akademicki*, [w:] A. Gieysztor, *Człowiek i dzieło*, s. 51–72. W jednym z wywiadów Profesor stwierdził: „Największa satysfakcja to moi uczniowie”, *Głos Nauczycielski* 6 II 1977, nr 6, s. 4. W innym, na pytanie, w czym jest najlepszy, odpowiedział: „w uczeniu się i uczeniu innych”, R. Jarocki, *Opowieść*, s. 291.

<sup>129</sup> *Nauka jako służba*, s. 127.

<sup>130</sup> *Szeroko rozpostarte korzenie*, wywiad z A. Gieysztozem, *Argumenty* 35 (1974), s. 4.

dla warsztatu badacza dziejów i dla poznania historycznego, współstanowiły o tym, że nauka historii jest nauką<sup>131</sup>.

Poza dydaktyką niezbędnym elementem uprawiania nauki, zdaniem Gieysztora, były także dyskusje i wymiana poglądów z innymi badaczami. Należał do uczonych lubiących życie konferencyjne, związane zresztą nie tylko z referatami i posiedzeniami naukowymi, ale też z nieoficjalnymi kontaktami i kularowymi rozmowami. Dzięki swej erudycji, inteligencji oraz urokowi i kulturze osobistej stawał się ozdobą każdej konferencji, posiedzenia czy sympozjum. Cieszył się ogromnym autorytetem i sympatią zarówno w Polsce, jak i za granicą<sup>132</sup>. Jego międzynarodowa pozycja wywoływała niekiedy w kraju zazdrość, a może i zawiść, wielu jednak rodaków z podziwem patrzyło na zagraniczne sukcesy, uważając Gieysztora za najlepszego ambasadora nauki polskiej. W kwietniu 1969 r., po pobycie na konferencji w Spoleto, B. Kürbis pisała do G. Labudy: „[Gieysztor] robi [tu] dużo dobrej roboty, osiągnął swój europejski ideał”<sup>133</sup>.

Zagraniczne wyjazdy Gieysztor ocenia jako niezbędny element naukowego funkcjonowania. Tuż po wojnie, w 1948 r., pisał do Manteuffla: „na pewno ma Pan Profesor 100% racji co do konieczności zorganizowania normalnej pracy naukowej najpierw w kraju. Tylko że stosunki zagraniczne – przy pewnej dozie snobizmu zresztą – są dziś dość koniecznym jej warunkiem”<sup>134</sup>. Wyjazdy te, jego zdaniem, pozwalały „na szerszy oddech”. W liście do Labudy z 1967 r. podkreślał: „Twoi synowie chyba mają rację z wyjazdami: obok kręgu wewnętrznego i najbliższego zewnętrznego, ten dalszy potrzebny do oddychania, jeśli nie głębszego, to szerszego”<sup>135</sup>. Zagraniczne kontakty Gieysztor traktował także jako działania propagujące polską naukę. Przekonując Labudę do udziału w konferencji paryskiej w 1957 r., zaznaczył m.in. „sens spotkania [to] poznanie ludzi i pokazanie im co robimy [...] [chodzi o] pokazanie się Polaków na świecie”<sup>136</sup>.

Gieysztor lubił wyjazdy, zwłaszcza zagraniczne, ponieważ były one także odpoczynkiem od kołowrotu codziennych spraw organizacyjnych i dydaktycznych. Tak

<sup>131</sup> A. Gieysztor, *Nauki*, s. 31.

<sup>132</sup> Zob. opinię Jakuba Sawickiego, który w 1950 r. w liście do Z. Kozłowskiej-Budkowej pisał: „bardzo go [Gieysztora] cenię i jako naukowca wysokiej klasy, i jako człowieka wielkich walorów, nie mówiąc już o przyjemności obcowania z jednostką o takiej kulturze”, Kraków, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sp. 139/31, cz. II, nlb.

<sup>133</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, karton 6, nlb.

<sup>134</sup> Warszawa, A PAN, III-192, J. 124, k. 97.

<sup>135</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, skrzynia 33, t. 10–1, nlb.

<sup>136</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 445, nr 14 (98).

było zwłaszcza do końca lat sześćdziesiątych. Późniejsze wyjazdy były co prawda częstsze, ale zwykle krótsze i wiązały się np. z kilkudniowymi wypadami wynikającymi z pełnionych funkcji (w Zarządzie Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych lub też w Polskiej Akademii Nauk) albo krótkimi wyjazdami na konferencje naukowe. Od połowy lat sześćdziesiątych tylko kilka razy udawało się Gieysztorowi pojechać na dłuższe stypendia, podczas których – ku swojej radości – mógł pracować naukowo, zostawiając za sobą liczne, krajowe obowiązki. W październiku 1967 r. pisał do Labudy: „ja sam na Paryż od stycznia do marca przyszłego roku patrzę jako na szansę oderwania się od kołowrotu, na który brak mi przede wszystkim nerwów. Znasz to zresztą”<sup>137</sup>. Przed trzymiesięcznym stypendium w Paryżu, w 1957 roku, informował Z. Kozłowską-Budkową: „Zabieram mnóstwo roboty, pewnie zrobię 20% w tym czasie. Jedyna to dla mnie okazja prawdziwej pracy, tu w kraju czuję się zupełnie stracony”<sup>138</sup>. Ostatni, znany mi, list Gieysztora jest w tym kontekście symboliczny. Pod koniec maja 1998 r., a więc kilka miesięcy przed wylewem, z radością pisał on do B. Kürbis o wyjeździe do Rzymu: „tonę w erudycji, dwa tygodnie tylko na czytanie, bez wykładu, bez konferencji”<sup>139</sup>.

Jednym z największych zagranicznych przeżyć było dla Gieysztora półroczne stypendium w All Souls College w Oxfordzie (X 1968 – IV 1969). Pracował tam przede wszystkim nad *Zarysem dziejów pisma łacińskiego*, a także nadrabiał lektury, czytając przede wszystkim publikacje dotyczące Karola Wielkiego. Miejsce to jawiło się Gieysztorowi niemal jak raj. „Warunki pracy [są tu] prawie doskonale” pisał do Manteuffla, w innym liście dodając: „warunki [są tu] tak nieprawdopodobne, że nadal szczypię się w policzek, czy to aby prawda. Podobno nawet jak na Anglię miejsce jest wyjątkowe, m.in. własny klucz dniem i nocą do Codrington Library”<sup>140</sup>. „Jestem tu w cieplarnianych warunkach pracy własnej, w której czas mi biegnie jak szalony tak, że wydaje mi się, że jestem tu od paru dni, tymczasem już blisko pięć miesięcy” – informował Stefana Swieżawskiego<sup>141</sup>. W liście do Henryka Łowmiańskiego określał Oxford „najlepiej zorganizowanym miejscem pracy, jakie dotąd widziałem”<sup>142</sup>.

<sup>137</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, skrzynia 33, t. 10–1, nlb.

<sup>138</sup> Kraków, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sp. 139/6, cz. II, nlb.

<sup>139</sup> *Listy A. Gieysztora*, s. 430, nr 21 (85a).

<sup>140</sup> Warszawa, A PAN, III-192, J. 124, k. 143; *Listy A. Gieysztora*, s. 524, nr 17 (164).

<sup>141</sup> Kraków, Biblioteka Jagiellońska, Przyb. 201/93, nlb.

<sup>142</sup> Poznań, A PAN, P. III-96, korespondencja, nlb.



Wyżej przedstawiłem tylko niektóre z aktywności Gieysztor po 1945 r., te, które on sam uważał za najważniejsze i najbliższe sercu. Okres powojenny obfitował jednak także w inną działalność naukową i organizacyjną. Ogromna inteligencja, takt, kultura osobista i urok oraz zdolności organizacyjne, a wreszcie umiejętności dyplomatyczne i mediacyjne powodowały, że był on wybierany do wielu zespołów, organizacji czy towarzystw. Na początku lat siedemdziesiątych mówił o planach naukowych „[niestety] odkładanych pod presją posiedzeń, narad, komisji, komitetów i innych niby plag, a w istocie rzeczy nieuniknionych składników życia czynnego”<sup>143</sup>. Zapraszany był z licznymi referatami, wykładami, odczytami, konsultacjami. Do tego dodać można zaangażowanie Gieysztor w przedsięwzięcia naukowe. Jak sądzę, od początku lat pięćdziesiątych aż do początku lat siedemdziesiątych trudno byłoby znaleźć w Polsce zbiorową inicjatywę mediewistyczną, w której nie brałby udziału – na czele z pracami nad nową serią *Monumenta Poloniae Historica*, nad polską edycją *Repertorium fontium mediaevi* (tzw. nowy Potthast) czy z pracami nad podręcznikami nauk pomocniczych historii. Nie zawsze zresztą jego rola była potwierdzana na karcie tytułowej książki jako autora bądź redaktora, ale widać ją bardzo dobrze, gdy czyta się listy polskich mediewistów z tego czasu (nie tylko Gieysztor). Aż trudno uwierzyć, jak Profesor znajdował czas na te wszystkie aktywności. Dziwili się temu zresztą także jego znajomi i współpracownicy<sup>144</sup>.

A. Gieysztor nie uchylał się od różnego rodzaju aktywności. Wydaje się zresztą, że sprawiało mu to przyjemność. Miał dzięki temu zarówno poczucie dobrze wykonywanej pracy na rzecz nauki polskiej, jak i potwierdzenie swojej pozycji i sympatii w środowisku. Jak każdy człowiek, miał swoje słabości i nie zawsze był odporny na zewnętrzne wyrazy czci oraz pozycji środowiskowej. Jak mówił R. Jarockiemu, lubił być poinformowany, lubił wiedzieć<sup>145</sup> i chyba lubił być w centrum.

Nie oznacza to jednak, że cieszył się z nadmiaru zajęć. Narzekania na brak czasu, na zmęczenie, niewyspanie, na obciążenia pracą organizacyjną i dydaktyczną były stałym elementem listów Gieysztor. W kwietniu 1955 r. pisał do Labudy „jestem

<sup>143</sup> Warszawa, A PAN, III-352, J. 458, nlb.

<sup>144</sup> Przytoczyć można opinie z listów J. Karwasińskiej do Z. Kozłowskiej-Budkowej: „Gieysztorowi do wszystkich jego zajęć dodano jeszcze celebrowanie nad dziejami Warszawy i Zamkiem, a on to bardzo sumiennie obrabia. Jakim cudem temu daje radę – trudno zrozumieć”, Kraków, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sp.139/3, cz. III, nlb. (19 III 1971); „jakim cudem na wszystko mu czasu i sił starczy, trudno pojąć, a robi to wszystko dobrze”, tamże, Sp. 139/6, cz. I, nlb. (1974 r.).

<sup>145</sup> R. Jarocki, *Opowieść*, s. 311.

w wyjątkowych, nawet jak na mnie, opalach czasowych. Prace w IHKM-ie [Instytut Historii Kultury Materialnej – P.W.], coraz więcej p.o. Manteuffla na uniwersytecie i wobec ministerstwa<sup>146</sup>. Dziesięć lat później, także Labudzie, skarżył się: „gubię się zupełnie w papierach na stole i w niewypełnionych zobowiązaniach. A jeśli je spełniam, to lichy [...], marzę o Nieborowie, dokąd wybieram się 30 bm. z dwiema walizkami materiałów. Nic pocziwego – podręcznik [chodziło o zarys historii Polski dla cudzoziemców – P.W.] i inne głupstwa<sup>147</sup>. Kiedy indziej z właściwym sobie dowcipem pisał do Tadeusza Przytkowskiego:

nynie [teraz – P.W.] jadę do Nieborowa na nową konferencję, od których nie przybywa nikomu ani pieniędzy, ani mądrości. To nowa forma męki czyścicowej. Czuję się tak zagoniony z czasem w kozi rożek, że nawet na ozdobne Twoje słowa nie znajduję sposobnej chwili. A wymagałyby one fotela miękkiego, wonnej hawany, niezłego aperitif i niedbałego w geście, lecz czujnego przerzucania grafiki ciężej sobie a dobrze odpłatnym Muzom. Gdzież to wszystko?! (1951 r.)<sup>148</sup>.

Nawet odejście na emeryturę nie zmieniło jego ogromnego zapracowania.

Nic dziwnego, że przy tylu obowiązkach i aktywnościach Gieysztor tęsknił czasami za odpoczynkiem. W lipcu 1947 r. informował Przytkowskiego: „Chętnie bym i Śląsk zobaczył, ale jestem sfatygowany już objazdami i wołałbym pogapić się w niebo, przeczytawszy kilka crime stories<sup>149</sup>. Kiedy indziej informował Manteuffla z Sopotu: „wyrwałem się i ja wreszcie na wypoczynek, który wyobrażam sobie przede wszystkim w kategoriach sennych<sup>150</sup>. Po wojnie, aż do lat sześćdziesiątych, Gieysztor chętnie spędzał wakacje na spływach kajakowych oraz na wędrówkach pieszych i samochodowych.

Wypoczynek trwał jednak zazwyczaj krótko – i to nie tylko z powodu natłoku zajęć. W dłuższej perspektywie nicnierobienie stawało się ciężarem. Już po kilku miesiącach pobytu na stypendium w Oxfordzie historyk pisał do Stanisława Herbsta: „Inwestuję tu nadal w siebie, ale, wyznaję, że mi się trochę nudzi, długo to jednak

<sup>146</sup> Wejherowo, MPiMKP, zbiory G. Labudy, karton 18, t. 1, nlb.

<sup>147</sup> Tamże, karton 7, nlb. (1965 r.). Po owym pobycie w Nieborowie autoironicznie donosił: „Źle znoszę niewyspanie, zebrałem sporo sił w Nieborowie, a byłem dość zdechły. Co się zaczyna znowu, a przyznasz, że sny o Kazimierzu Lepszym, jak tej nocy, nie wróżą dobrze o psyche”, *Listy A. Gieyszтора*, s. 455, nr 20 (104).

<sup>148</sup> Tamże, s. 531, nr 3 (171).

<sup>149</sup> Tamże, s. 529, nr 1 (169).

<sup>150</sup> Warszawa, A PAN, III-192, J. 124, k. 129 (1961 r.).

takie 6 m-cy”<sup>151</sup>. Podobnie pisał do G. Labudy: „mimo że powodzi mi się jak nigdy i że realizuję różne plany nieosiągalne w warunkach krajowych, wyznam, że po czterech miesiącach – prawie – pobytu za granicą dosyć cknę mi się”<sup>152</sup>. Jak się wydaje, dłuższe okresy niewypełnione intensywną pracą i spotkaniami go nudziły. Na takie nastawienie, swoje i Gieysztor, wskazywał Witold Kula w liście do rodziny z 1958 r., opisując konferencję, na której razem byli:

siedzimy tu w ładnym zameczku normandzkim, w pięknej okolicy. Nie pracujemy się, bo Francuzi tego nie lubią. Mamy jedno, trwające mniej niż 3 godziny posiedzenie dziennie. Resztę czasu zajmują nam rozmowy i spacery z ludźmi na ogół miłymi, a czasem ciekawymi. I zamiast rozprężyć się i wypoczywać naprawdę – obaj z Olkiem denerwujemy się tą stratą czasu. Jak ryby głębinowe wyciągnięte z wody pękamy od ciśnienia wewnętrznego, nie przyzwyczajeni do braku ciśnienia zewnętrznego<sup>153</sup>.

Nawiązując do wypowiedzi Kuli, można stwierdzić, że A. Gieysztor w aktywnym życiu nie stracił czasu. Ogromna większość jego dorobku naukowego przetrwała próbę czasu. W niektórych przypadkach zapoczątkował nurty badawcze (zarówno jeśli chodzi o tematykę, jak i metodę), które do dzisiaj są żywe. Niekiedy „wyprzedzał epokę” i do jego pomysłów badacze nawiązali dopiero po długim czasie. Nie stracił czasu także, jeśli chodzi o pamięć wśród współczesnych i potomnych. Choć nie założył szkoły badawczej, to do dzisiaj jego wychowankowie oraz jego „wnuki naukowe” dumnie podkreślają ową koligację. Pozostawił po sobie pamięć także wybitnego organizatora. Jego zasługi w powojennej odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie i Instytutu Historycznego UW są trudne do oszacowania. Realizował w ten sposób założenie, które tak wyraził w wywiadzie dla M. Koczerskiej: „myślę, że trzeba wykorzystywać maksymalnie warunki, jeżeli dają jakiegokolwiek pole działania i nie zastanawiać się nad tym, czy to będzie bardzo trwale, czy nie. Trzeba stworzyć coś, co byłoby faktem dokonany w kulturze. Może on być przez jakiś czas obrócony w niwecz, czy raczej zlekceważony. Ale jednak jest to fakt, który pozostaje”<sup>154</sup>. Aleksander Gieysztor stworzył wiele takich „faktów”. One po nim pozostały.

<sup>151</sup> Tamże, III-304, J. 269, k. 99.

<sup>152</sup> *Listy A. Gieysztor*, s. 464, nr 27 (111).

<sup>153</sup> M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa 2010, s. 491.

<sup>154</sup> *Nauka jako służba*, s. 126–127.

Nadesłany: 22 XI 2020

Nadesłany po poprawkach recenzyjnych: 3 VIII 2021

Zaakceptowany: 4 VIII 2021

Dr hab., prof. ucz. Piotr Węcowski  
Wydział Historii, Uniwersytet Warszawski  
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28  
00-927 Warszawa  
e-mail: pwecowski@uw.edu.pl

## Résumé

### Aleksander Gieysztor in His Own Eyes

This paper presents the figure and views of Aleksander Gieysztor (1916–1999), one of the most important historians of the twentieth century. It discusses Gieysztor's views on his life path and the main stages of his life: family traditions, youth and studies, war experiences, post-war professional activity as well as private interests, ways of spending free time and hobbies. The text is based on Gieysztor's own statements, both interviews, memoirs and letters to numerous addressees. The scraps of Gieysztor's memories and stories were used to compose his 'self-portrait' and reconstruct how he perceived his biography, assessed his activity or presented his features, aspirations and goals. Therefore, the paper does not present an 'objective' biography of Gieysztor but shows him 'as he saw himself'.

Translated by Agnieszka Tokarczuk

## Bibliografia/Bibliography

*Aleksander Gieysztor. Człowiek i dzieło*, red. M. Koczerska, P. Węcowski, Warszawa 2016

*Aleksander Gieysztor, doctor honoris causa Universitatis Jagiellonensis*, Krakow 1996

*Aleksander Gieysztor w pamięci i badaniach historycznych*, red. A. Kulecka, Warszawa 2017

*Dwa najwspanialsze lata, z prof. drem A. Gieysztozem rozmawia H. Krall*, Tygodnik Powszechny 37 (1983), nr 1, s. 3

Gieysztor A., *Ars longa*, [w:] *Lekcja anatomii, czyli spotkania z chirurgią*, red. W. Noszczyk, Warszawa 1992, s. 69–70

Gieysztor A., *Egzamin doktorski 1942*, Muzeum Szkolne 26 (1996), s. 19–20

- Gieysztor A., *Gieysztorowie z Płaskowicz*, Roczniki Polskiego Towarzystwa Heraldycznego 5/16 (2001), s. 75–124
- Gieysztor A., *Nauki dające poznawać źródła historyczne w Uniwersytecie Warszawskim*, [w:] *Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii*, red. M. Rokosz, Kraków 1995, s. 29–33
- Gieysztor A., *O Izie Biezuńskiej sprzed lat sześćdziesięciu i pięćdziesięciu*, Przegląd Historyczny 87 (1996), nr 2, s. 155–158
- Gieysztor A., *O szkolnych wspomnieniach, o tym, jak historia wkracza w życie i o leniwym chłopcu kredensowym*, Płomyk, 25 I 1972, nr 2, s. 43
- Gieysztor A., *Pamięć Września*, Panorama Polska 34 (1989), nr 9/398, s. 2, 7, 26–27
- Gieysztor A., *Przez okulary historyka*, [w:] *Spotkania z Moskwą*, Warszawa 1979, s. 133–135
- Gieysztor A., *Środowisko historyczne Warszawy w okresie międzywojennym*, [w:] *Nauka i szkolnictwo wyższe w Warszawie*, Warszawa 1987, s. 88–106
- Gieysztor A., *Towarzystwo Miłośników Historii w czasie II wojny światowej*, [w:] *Warszawskie środowisko historyczne. Dziewięćdziesięciolecie Towarzystwa Miłośników Historii*, Warszawa 1997, s. 72–75
- Gieysztor A., *W Archiwum Głównym prawie przed półwieczem*, Miscellanea Historico-Archivistica 2 (1987), s. 184–191
- Jarocki R., *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001
- Kiersnowski R., *Wspominając Aleksandra Gieysztora: w „Millenium”*, Przegląd Historyczny 91 (2000), z. 1, s. 61–67
- Koczerska M., *Aleksander Gieysztor 17 VII 1916–9 II 1999. Szkic biograficzny*, Studia Źródłoznawcze 37 (2000), s. 3–12
- Koczerska M., *Aleksander Gieysztor jako nauczyciel akademicki*, [w:] *A. Gieysztor. Człowiek i dzieło*, red. M. Koczerska, P. Węcowski, Warszawa 2016, s. 51–72
- Kula M., *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*, Warszawa 2010
- Listy A. Gieysztora (wybór), wyd. P. Węcowski, [w:] *A. Gieysztor. Człowiek i dzieło*, red. M. Koczerska, P. Węcowski, Warszawa 2016, s. 347–583
- Modzelewski K., *Aleksander Gieysztor – romantyk i pozytywista*, Nauka 1999, nr 3, s. 154–155
- Mrozowski P., *Aleksander Gieysztor jako badacz i znawca sztuki*, Przegląd Historyczny 91 (2000), z. 1, s. 75–92
- Nauka jako służba. W 70-lecie urodzin i 50-lecie pracy naukowej prof. Aleksandra Gieysztor* [rozmowa A. Gieysztor z M. Koczerską], Kronika Warszawy 7 (1985), nr 3–4, s. 115–133

- Nosek B., „*Sacrum*” czy „*profanum*”? *Spor o istotę obchodów Milenium Polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002
- Powstanie Warszawskie. *Rękopis Aleksandra Gieysztora. Obóz jeniecki Gross Born, listopad/grudzień 1944*, Pułtusk 2016
- Rottermund A., *Aleksander Gieysztor – pierwszy dyrektor odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie*, Nauka 1999, nr 3, s. 159–166
- Rottermund A., *Wkład Aleksandra Gieysztora w badania nad Zamkiem Królewskim w Warszawie*, [w:] *Aleksander Gieysztor w pamięci i badaniach historycznych*, red. A. Kulecka, Warszawa 2017, s. 140–147
- Rutkowski T., *Aleksander Gieysztor w Polsce Ludowej – różne barwy przystosowania*, [w:] tegoż, *Historiografia i historycy w PRL*, Warszawa 2019, s. 352–377
- Szarota T., *Kilka wspomnień osobistych oraz przyczynek do okupacyjnego fragmentu działalności Aleksandra Gieysztora jako współpracownika BIP KGAK (wokół „kainowych zbrodni”)*, [w:] *A. Gieysztor. Człowiek i dzieło*, red. M. Koczarska, P. Węcowski, Warszawa 2016, s. 151–164
- Szczerba A., *Powołanie Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego*, *Przegląd Archeologiczny* 65 (2017), s. 13–18
- Szymczyk H. z zespołem, *Spuścizna Aleksandra Gieysztora (1916–1999) w zbiorach Archiwum Polskiej Akademii Nauk*, Warszawa 2016
- Tarka K., *Kontakt operacyjny „Mediewista”. Profesor Aleksander Gieysztor i wywiad PRL*, *Przegląd Historyczno-Wojskowy* 2010, nr 1, s. 97–120
- Węcowski P., *Aleksander Gieysztor (1916–1999). Szkic biograficzny*, [w:] *A. Gieysztor, Władza – symbole i rytuały*, red. P. Mrozowski, P. Tyszka, P. Węcowski, Warszawa 2016, s. 7–12
- Węcowski P., *Aleksandra Gieysztora początki zainteresowań paleografią*, [w:] *Memoria viva. Studia historyczne poświęcone pamięci Izabeli Skierskiej (1967–2014)*, Warszawa–Poznań 2015, s. 897–905
- Węcowski P., *Między nauką a ideologią, między historią a archeologią. Kierownictwo Badań nad Początkami Państwa Polskiego w latach 1949–1953*, [w:] *Marxismus a medievistika – społeczne osudy?*, red. M. Nodl, P. Węcowski, Praha 2020, s. 59–100
- Węcowski P., *Przedwojenne listy Aleksandra i Ireny Gieysztorów do Marcelego Handesmana*, *Kwartalnik Historyczny* 127 (2020), nr 1, s. 95–129
- Wywiady „*Kulis*”: *Od Dąbrówki do „Syreny”* [rozmowa z A. Gieysztorem], *Kulisy „Expresu Wieczornego”* z 24 VII 1960, nr 30, s. 3